

MOJE *dwa* MIASTO

www.mojemiasto.slupsk.pl

Nr 9 (300) 24 września 2016

ISSN 2450-6087

Następne wydanie MM w dniu 29 października

MOTTO

Co ważniejsze dla sukcesu:
talent czy pracowitość?
A co ważniejsze w rowerze:
przednie czy tylne koło?
(zasłyszane)

NAJTAŃSZA SIĘĆ TAXI w SŁUPSKU

TAXI 191-91

RADIO MPT

tel. 191-91, 502-532-532, 59 8-111-111
nowe, lepsze stawki za km - 3zł **2,5zł**

Dotychczasowe karty rabatowe tracą ważność

Boiska



Str. 4

Szumski



Str. 6

Noc w ratuszu str. 5

NAJWIĘKSZA, NAJPRĘŻNIEJ DZIAŁAJĄCA KORPORACJA

CITY TAXI

WEJŚCIÓWKA

~~5 PLN~~ teraz **4,5 PLN**
+ **10% ZNIŻKI**

DLA KAŻDEGO KLIENTA
USTAWIONE NA
TAKSOMETRZE



www.citytaxi.slupsk.pl

TANIE-BLACHY.PL



PUNKT SPRZEDAŻY

SŁUPSK

UL. POZNAŃSKA 79

512 111 481

slupsk@tanie-blachy.pl

BLACHY TRAPEZOWE

blacha w grubości 0,40 mm
dostępność do potwierdzenia

od **13⁹⁹** m²
całkowity brutto

ZAPRASZAMY

OKTAN

OKRĘGOWA STACJA KONTROLI POJAZDÓW

w Słupsku, ul. Portowa 10, tel. 59 811 48 73

ALKO

rolety okienne

Słupsk, ul. Tuwima 23, tel. 59 84 20 600, biuro@alko.com.pl

Felieton na jubileusz

To niewiarygodne, jak ten czas szybko leci. Myślę, że szczególnie wtedy, gdy człowiek jest zajęty, zapracowany, gdy realizuje swoje pomysły, gdy myśli nieustannie przekuwa w czyny, w tym przypadku przelewa je na tekst pisany.

Gdy zakupiłem gazetę „Moje Miasto” przed jedenastoma laty od dwóch młodych ludzi, którzy ją założyli i gdy umowę podpiliśmy aktem notarialnym, a logo zastrzeżeniem w Urzędzie Patentowym nie zdawałem sobie sprawy, że tyle lat wytrwam w postanowieniu jej wydawania.

Rozpocząłem od kolejnego numeru 56., który ukazał się 22 lipca 2005 roku, a dzisiejszy nosi liczbę 300. To lekko licząc ponad 2 mln egzemplarzy, ponad 4000 stron w większości zapisanych tekstem, a nie reklamami lub wielkimi zdjęciami- tzw. „zapchaj dziurami”. To wiele tysięcy wiernych Czytelników w Słupsku, Kobylnicy, Uście, Główczy-

cach... Praktycznie na całym świecie, bo gazeta ma również swoje wydanie w Internecie.

To wielka promocja Słupska i ludzi, którzy są solą tej słupskiej Ziemi. Spełniły się moje marzenia, które zawarłem w pierwszym swoim felietonie 11 lat temu pt.: „Gazeta moich marzeń”.

O to jego treść: *Marzenia. Któż ich nie ma? Nie są przywilejem wieku, płci, zamożności czy doświadczeń życiowych. Marzymy zawsze i wszędzie. Są marzenia skromne, powszednie, trochę większe i te najważniejsze, które towarzyszą nam przez całe życie. Nie wszystkie z nich się spełniają. Ba, chyba większość z nich pozostaje nieosiągalna. Są marzenia unikalne i te powszechne. Kto będąc dzieckiem nie marzył o zabawce, cukierku, bajce, spotkaniu krasnoludka, prezencie? Pamiętam moje marzenia młodzieńcze o dziewczynie, o dobrym stopniu, o wyjeździe na wakacje, o ojcu, którego wcześniej straciłem, o podróży rowerowej dookoła Polski. Późniejsze marzenia to rodzina – żona, dzieci, mieszkanie, dom, praca.*

Moje marzenia zmieniły się i rosły wraz ze mną. Niektóre się spełniły i stały się powszednie, o niektórych zapomniałem, inne czekają na spełnienie.

Dzisiaj spełnia się jedno z nich – moja gazeta – gazeta moich marzeń, gazeta o moim mieście, o jego historii, o ludziach, ich działalności, o budynkach, parkach i słupskich zakątkach. O słupskich twórcach, poetach, pisarzach, malarzach, muzykach, o ich życiu. Gazeta, w której będą dobre informacje o dobrych sprawach, gdzie o człowieku będzie dumnie i przyjaźnie. Gdzie nie będzie zbrodni, gwałtów i sensacji za wszelką cenę.

dokończenie na str. 14

Posłanie dla nadwrażliwych

Dzisiaj natknęłam się na bardzo interesujący tekst „Posłanie do nadwrażliwych” Kazimierza Dąbrowskiego. Nie ukrywam, że bardzo poruszył mnie ten tekst. Postaram się w tym felietonie przytoczyć kilka fragmentów tego tekstu w refleksyjnym spojrzeniu własnych odczuć i myśli zrodzonych „tu i teraz”, kiedy piszę ten felieton.

„Bądźcie pozdrowieni nadwrażliwi za waszą czułość w nieczułości świata za niepewność wśród jego pewności”

Jakże te słowa pasują do mnie... posiadanie „podwójnej” czułości jest niebanalnym darem natury, ale też paradoksalnie niekiedy bardzo przeszkadza w zderzeniu z nieczułością świata. Posiadając nadwrażliwą czułość nie czuję się człowiekiem szczęśliwym. Za bardzo boli mnie nieczułość świata, w którym przyszło mi istnieć. Niekiedy boli tak strasznie, że chciałoby się zniknąć z powierzchni ziemi i przenieść się gdzieś, gdzie tej nieczułości nie byłoby wcale... jednak jest to niemożliwe. I tkwimy w tym nieczułym świecie bardzo cierpiąc duchowo, niezrozumiani, odepchnięci na marginesie transcendentnej pustyni nieczułości ludzkich dusz. Niekiedy jestem odbierana jako „dziwny człowiek”, transcendentnie niepasującym do ogółu populacji ludzkiej, wieczny marzyciel z głową w chmurach. I strasznie, niewyobrażalnie cierpię. Nie ma skali, która oddałaby ogrom tych duchowych cierpień.

Poprzez posiadanie owej czułości jestem delikatna niczym motyl, a zarazem niezwykle barwna. Jedni, mniejszość, mnie kochają, drudzy, większość, nie rozumie i odrzuca. Tak, jestem owinięta całunem wielkiej

niepewności... ale paradoksalnie owa niepewność przede wszystkim wobec ludzi, w sytuacjach krytycznych przeraża się w pewność. Pewność tego, do czego dążę, co chcę uczynić i zrobić. A przede wszystkim naradza się we mnie przeogromną pewność własnych myśli, odczuć i wyborów. Nadwrażliwi są strasznie niepewni, ale zarazem są strasznie pewni swojego jakże innego jestestwa.

„Bądźcie pozdrowieni za potrzebę oczyszczenia rąk z niewidzialnego brudu świata za wasz lęk przed bezsensownością istnienia. Za delikatność nie mówienia innym tego, co w nich widzicie”. Współczesny mi świat dosłownie zatonał w niewidzialnych oparach wszechobecnego zła, które przybiera postać przemocy wszelkiej maści, zniewolenia, wojen, nienawiści, braku tolerancji, empatii, współczucia, czy nawet oziębłości emocjonalnej wobec bliskich, odrzuceniem. Nadwrażliwi dostrzegają, poprzez posiadanie „podwójnej” czułości, potrzebę wyeliminowania brudu tego świata. Lecz jak tego dokonać, kiedy jest ich niewiele? W tym pytaniu tkwi owa nieznana niewrażliwym dramaturgia egzystencjonalnego jestestwa ludzkiego człowieczeństwa, jaką nadwrażliwi dostrzegają w tym współczesnym „piekle” transcendentnego znieczulenia na zło. Jak każdy nadwrażliwy, odczuwam lęk czy może niepokój przed bezsensownością istnienia. Istnienia nielatego, czasem bardzo przewrotnego, lecz jedynego i niepowtarzalnego pod każdym względem. I nieustannie codziennie doszukuję się tego ukrytego przede mną sensu własnego istnienia... i codziennie go „wykopuję” z bezsensu istnienia, by otrzymać swój sens istnienia z odzysku. Zresztą cudownego odzysku.

Będąc nadwrażliwcem wielu rzeczy nie mówię innym ludziom, bo wiem, jak bardzo boli ocena, etykietowanie, fałszywa krytyka. Ogromnie boli.

„Bądźcie pozdrowieni za to, że jesteście leczeni zamiast leczyć innych”. Te stwierdzenie jakże trafnie oddaje całą „kwintencję dramaturgii” nadwrażliwej duszy. Jest ona, poprzez niezrozumienie i nieznajomość tematu, skazywana na bardzo przykre w skutkach epitety typu „dziwak”, „wariat” a nawet posądzanie o kontakty ze złem pod postacią „diabła”. Skazani na leczenie nie-jednokrotnie wcale niepotrzebne i bezsensowne. Duszy, serca i myśli wrażliwych nic nie wyleczy z ich „podwójnej wrażliwości”. Nikt. Trzeba ją troskliwie pielęgnować i chronić przed złem tego świata, by zachowane w nadwrażliwych dobro było w stanie uleczyć strasznie okrutne w swych skutkach ludzkie zło.

Zaprezentowałam zaledwie niewielki fragment „Posłania dla nadwrażliwych” Kazimierza Dąbrowskiego. Jest ono niezwykle w swym przekazie. Ponieważ wskazuje wszystkim, że to co jest delikatne, kruche i wrażliwe jest pięknym wewnętrznym niewielkiej garstki ludzi. Ludzi bardzo często odrzuconych poza nawias transcendentnej wspólnoty istnienia. Te odrzucenie okropnie boli.

Wiem o tym najlepiej.

Agnieszka Dul

Debata o demokracji w Polsce

Niektórzy nazwali to „debata o Polsce”, tak naprawdę jednak była to debata o stanie naszej demokracji i o działaniach polskiego rządu. Mowa oczywiście o debacie, która odbyła się w Parlamencie Europejskim. Debata zakończyła się przyjęciem rezolucji, w której upominano się o mądrą, demokratyczną i silną Polskę. Nie była to debata i rezolucja przeciw Polsce jak próbowali wmówić nam politycy PiS. Ta debata była o tym co w naszym kraju wyprawia opcja, która w ubiegłym roku wygrała wybory parlamentarne i prezydenckie.

Przez ostatnie osiem lat Polska systematycznie budowała swoją pozycję w Unii Europejskiej. To Jerzy Buzek z PO został przewodniczącym Parlamentu Europejskiego, a Donald Tusk również z Platformy objął stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej. Poprzedni rząd zaś wynegocjował rekordowe środki z nowej perspektywy budżetowej UE. Polska była

liczącym się europejskim graczem, państwem, które w strukturach UE ma ważny głos.

Zmieniło się przez ostatnie miesiące sporo. „Wstaliśmy z kolan” i z pierwszoligowego europejskiego gracza, zeszliśmy do poziomu państwa, które jest problemem. Jest problemem, bo władze w nim sprawują ludzie nie przestrzegający prawa i europejskich wartości. Przyjęta rezolucja to swoiste czerwone światło dla rządu PiS i jego walki z praworządnością w Polsce. Rezolucja wezwała rząd PiS do rozwiązania kryzysu konstytucyjnego, w terminie, który wyznaczyła Komisja Europejska. W rezolucji zawarty jest apel o powrót Polski na drogę demokracji i rządów prawa. Wyraża ona niepokój przyjaciół Polski w Unii Europejskiej.

Te rozpaczliwe krzyki eurodeputowanych z PiS wyraźnie pokazują fiasko polityki europejskiej rządu. Jest on kompletnie pozbawiony sojuszników, wspierają go tylko eurosceptycy. Każdy ich pomysł na politykę zagraniczną jest porażką. Najpierw chcieli współpracować z Wielką Brytanią, która wychodzi z UE. Później stawiali na Grupę

Wyszehradzką, ale już widać, że Czesi i Słowacy nie popierają pomysłów PiS.

Skoro rząd PiS obniża rangę Polski w Europie, to Platforma Obywatelska musi się temu przeciwstawić i pokazywać, że są w Polsce ludzie, którzy myślą inaczej niż rząd PiS. Mając swoją reprezentację w najsilniejszej frakcji w Parlamencie Europejskim, będziemy wykorzystywać naszą pozycję do dbania o interesy naszego kraju. PiS nie potrafi tego robić, więc ktoś musi robić to za nich.



Zbigniew Konwiński
Posel na Sejm RP

Syndrom Pawłowa

Staliśmy się w większości biernymi obserwatorami rzeczywistości. Potrafimy się dostosować do każdej niemal sytuacji. Nasz ogólny stopień przyzwolenia na pewne zachowania jest już niepokojący i niebezpiecznie zbliża nas do akceptacji kompletnej bezkarności jednostek silniejszych, bogatszych i bardziej wpływowych. O jakim kraju mowa? U progu transformacji ustrojowej milionom Polaków wmówiono, że nic nie mogą zrobić i na nic nie mają realnego wpływu. Można to każdorazowo zaobserwować podczas wyborów powszechnych. Większość jest przekonana o bezcelowości głosowania i braku perspektyw na zmiany. Frekwencja wyborcza należy u nas do najniższych w Europie. Nie tylko to stało się polską normą. Harowanie za minimalną krajową, podczas gdy taki czy inny dyrektor zbiera na kolejny samochód czy jacht, stało się standardem w wielu polskich firmach i instytucjach. Ileż to ludzi narzeka, oczywiście po kryjomu, na własną sytuację finansową i ubliżające godności ludzkiej zarobki, a jednak nic z tym nie robi, bo zwyczajnie boi się o pracę? Każdy zna takie osoby, niestety.

Czy naprawdę nic nie można zrobić i jedyne co nam pozostało, to siedzieć cicho jak mysz pod miotłą, jeść chleb z margaryną i własną ciężką pracą przysparzać szefowi laurów i lechtać jego nienaturalnej

wielkości ego? Otóż nie! Nasza sytuacja będzie lepsza, gdy przestaniemy wreszcie działać w pojedynkę.

Na początku lat 90. XX wieku skutecznie zniszczono ruch obywatelski, który teraz, na całe szczęście, się odradza. Solidarność międzyludzka zaczyna znów kielkować. Rodzą się ruchy lokatorskie, miejskie i sąsiedzkie. W 2015 roku powstała partia Razem, której głównym determinantem istnienia jest obrona pracowników. Ktoś pewnie zapyta, co ze związkami zawodowymi. Zakładowe związki zawodowe są często już związkami tylko na papierze, a niezależność ich przewodniczących można porównać do niezawisłości francuskiego rządu Vichy.

Połączmy siły. Mamy w tym momencie narzędzia do sprawnego monitorowania poczynąń władzy każdego szczebla, zaczynając od działań premiera RP, a kończąc na wójcie czy dyrektorze. Zapewnia to ustawą o dostępie do informacji publicznej. Każdy obywatel może zadać władzy pytanie, nawet to niewygodne. To pytanie nie może zostać bez odpowiedzi pod warunkiem, że spełnia wymogi zawarte w ustawie. To wielka szansa dla osób, które przepełnione są lękiem na samą myśl, że muszą toczyć erytyczne batalie z dyrektorem szkoły, muzeum czy biblioteki. Nie muszą. Wystarczy, że wystosują odpowiednie pismo. Umiejętność pisania opanował w końcu każdy. Jediną barierą może być obawa o dalszą zawodową karierę, ale i ona znika, kiedy będziemy się

nawzajem wspierać i wspólnie walczyć o naszą godność.

Niech nikt nikomu nie wmawia, że granicząca z upodleniem i zapewniająca egzystencjalne przetrwanie minimalna krajowa to Mount Everest dla wielu milionów Polaków. Wciąż się to słyszy. Ciesz się, że masz pracę. Umowa o pracę? Rewelacja! Nie dajmy się omamić. Walczmy o swoje przyrodzone prawa, wspólnie. Prawa człowieka, aby nie był prawami tylko na papierze, muszą mieć swoich orędowników. Samo się nic nie robi. Trzeba po prostu działać. Zapraszam do zasilenia szeregów partii Razem i pokornie zachęcam do przejawiania większej aktywności, na każdym polu.

Arkadiusz Kawalko
kawalko.arkadiusz@gmail.com



Demokratyzacja samorządowych decyzji

Moi sąsiedzi z osiedla i inni mieszkańcy Ustki - przy okazji różnych spotkań- pytają mnie dlaczego brakuje debat publicznych w niektórych ważnych dla mieszkańców sprawach?

Na przykład w sprawie decyzji o miejskiej gospodarce śmieciowej- dlaczego przyjęto takie właśnie rozwiązania, itd. (złożyłam dwie interpelacje w sprawie śmieci).

Najwyraźniej, mimo iż w urzędzie jest wydział komunikacji z mieszkańcami, nadal trzeba poprawić przepływ informacji i pracować nad zmianą zasad prowadzonych konsultacji z mieszkańcami. Rozmawiam o tym z Panią Jadwigą Jędrzychowską, która wiele lat pracowała m.in. w Urzędzie Miasta i zwykle wytrwale bywa na spotkaniach konsultacyjnych organizowanych przez Urząd.

Barbara Podruczna-Mocarska

Jadwiga Jędrzychowska: To prawda bywam na takich spotkaniach. Jednak sposób ich organizowania nadal ma wiele do życzenia. Potrzebna jest już nowa jakość. Ostatnio była pewna konsternacja urzędnika, gdy podczas konsultacji tras rowerowych spytałam - czy ktoś w ogóle protokółuje wypowiedzi i opinie zgromadzonych mieszkańców? Przecież przyszliśmy i byłoby źle gdybyśmy tylko tak ot sobie pogadali. Każda uchwała, która ma stanowić prawo miejscowe powinna

być na etapie projektu poddana debacie publicznej, dotyczy to również zasad gospodarki śmieciowej.

Barbara Podruczna-Mocarska: Jadziu jesteś Przewodniczącą Rady Działalności Pożytku Publicznego (RDPP) miasta Ustka, która reprezentuje organizacje pozarządowe. Złożyliście do Burmistrza, projekt uchwały o zasadach prowadzeniu konsultacji w mieście. Tu przyznam, że złożyłam w ramach konsultowania tego dokumentu propozycję kilku korekt i będę je przedstawiać także w komisji Rady. Poprzez facebook inny mieszkaniec wskazał mi także punkt w tej uchwale, wymagający korekty, zgadzam się z tym mieszkańcem. Według mnie projekt Waszej uchwały to dobry krok ku uporządkowaniu spraw prowadzenia konsultacji w Ustce.

J.J.: Cieszy mnie, że jest zainteresowanie tak ważną dla mieszkańców uchwałą. Członkowie RDPP miasta Ustka od kilku lat dążą aby w Ustce były wypracowane zasady prowadzenia konsultacji... Podjęliśmy już raz taką próbę w ubiegłym roku, ale niestety urzędnicy pomajstrowali przy naszym projekcie i w końcu nic z tego nie wyszło. Ostatecznie do radnych trafił wtedy projekt inny niż złożyliśmy. Obecny projekt, który został

przedstawiony do konsultacji publicznej jest przez RDPP pozytywnie opiniowany. Oczywiście jak każda uchwała może być doskonalona, przedstawiono ją do konsultacji. Uważam, że rozmowa o tematach miejskich na facebook to też dobry krok, każdy radny powinien mieć stały kontakt z mieszkańcami.

B.P-M: Zgadzam się. Właśnie dlatego stale piszę felietony informacyjne na temat ustekie w „Moim dwu Mieście” i dlatego w 2014 roku, gdy mieszkańcy dali mi mandat radnej, załogowałam się na facebooku. Nie doceniałam tego portalu, a okazuje się ku mojemu dużemu zaskoczeniu, że wielu mieszkańców Ustki jest aktywnych na facebook'u i stąd także pozyskuję informacje przydatne w pracy Rady.

J.J.: Czytałam ostatnio Twój felieton na temat podziału miasta na dzielnice. Jest to krok w kierunku dzielenia się władzą z mieszkańcami a przy okazji taki podział może prowadzić do tego, że w wyodrębnionym z uzdrowiska obszarze, przestaną obowiązywać ograniczenia co do możliwości rozwojowych miasta.

B.P-M: Tak, w tej chwili cały obszar Ustki objęty jest tą restrykcyjną ustawą uzdrowską. A jeśli chcemy wyodrębnić część miasta z wymogów tej ustawy, to musimy najpierw zgodnie z tą ustawą podzielić miasto na dzielnice. I tu są dwie kwestie- uzdrowska i przy okazji także społeczna. Sąsiednie Darłowo ma podział miasta na dzielnice, mimo że Darłowo nie posiada statusu uzdrowiska. A rady dzielnicowe jak się okazało powołali u siebie WYŁĄCZNIE CELEM ZWIĘKSZENIA ZAANGAŻOWANIA MIESZKAŃCÓW W SPRAWY MIEJSKIE. Darłowo liczy mniej niż Ustka o ok. 2 tys. mieszkańców, ale mimo to Darłowanie podzieliłi swoje miasto aż na pięć dzielnic. Według mnie w Ustce powinno być minimum 3 dzielnice. Każda z darłowskich dzielnic ma swoich piętnastu radnych (wymóg prawny) i dysponuje budżetem rocznym wynoszącym tylko 14.000 zł. Te pieniądze miejskie dzielnice przeznaczają na małą infrastrukturę (ławki, place zabaw, inne). I to niezależnie od miejskiego budżetu obywatelskiego. Radni dzielnicowi pracują społecznie, bez wynagrodzenia. Tylko przewodniczący rad dzielnicowych, z uwagi na obowiązek uczestniczenia w posiedzeniach Rady Miasta Darłowo, otrzymuje miesięcznie dietę wynoszącą 150 zł (sto pięćdziesiąt złotych). Burmistrz Darłowa chce dzielić się władzą z mieszkańcami, i twierdzi, że podział na dzielnice usprawnił mu prowadzenie konsultacji społecznych i lepszą komunikację na linii władza-mieszkańcy. Przyznam, że ten darłowski system bardzo podoba mi się.

J.J.: Mamy zatem sprawdzony system przez naszych samorządowych sąsiadów. Uważam, że każda forma poprawiająca aktywność mieszkańców w sprawach naszego miasta i umożliwiająca współdecydowanie jest warta zastosowania.

B.P-M: Ludzie mają swoje sprawy zawodowe lub rodzinne, mają mało czasu, jednak w oczekiwanym przeze mnie systemie informowania mieszkańców powinna być zapewniona sprawna informacja docierająca do wszystkich, na temat m.in. - jakie aktualnie decyzje władz są konsultowane i jakie planuje się konsultować. Taki plan konsultacji na dany rok mógłby być przedstawiony przy okazji budżetu. Ludzie zwyczajnie mają prawo to wiedzieć oraz prawo do takiego oto wyboru- „włączam się w konsultacje bo to mnie interesuje albo nie”. Dlatego m.in. wniosłam w uwagach do dokumentu, o którym rozmawialiśmy na początku, aby obligatoryjnie na wszystkich kilkunastu miejskich słupach ogłoszeniowych zawsze były zamieszczane informacje o zamierzonych konsultacjach. Obecnie ta forma jest często pomijana, a nie wszyscy mają możliwość, czas, lub po prostu ochotę penetrować Internet. Ponadto wniosłam, aby w przypadku gdyby Burmistrz odmówił

przeprowadzenia konsultacji uprawnionym z uchwały wnioskodawcom, to był zobowiązany poinformować o tym Radę Miasta, poprzez przekazanie radnym zarówno odrzuconego wniosku jak i własnej decyzji z uzasadnieniem tego odrzucenia. Radni będą mogli sami wyrobić sobie zdanie na ten temat i ewentualnie podjąć interwencję.

J.J.: Będę podobnie jak inni członkowie Rady Działalności Pożytku Publicznego w Ustce, monitorować tą sprawę, bo uchwała ta jest jednym z elementów społeczeństwa obywatelskiego. Na zakończenie chciałabym zwrócić uwagę, że obserwuję coraz to większy udział naszych mieszkańców na publicznych spotkaniach. Jednak spotkania te nie są prowadzone na zasadzie partnerstwa, wspólnego rozwiązywania problemu. Podam przykład: ostatnio na prezentacji mpzp „Centrum 4c” zainteresowani zgłaszali rozsądne swoje obawy co do celu wprowadzanych zmian. Właściciele ok 80 działek obawiali się „drugiego dna”. Urzędnicy zaprzeczali, mówili o świętym prawie własności, i nikt nie powiedział, że w teksie planu zapisano „wskazany jest cel lokalizacji zadań dla realizacji celów publicznych” a właśnie o tym zainteresowani o tym powinni wiedzieć. W debatach często brakuje nam rzetelności i to zniechęca. Co powoduje, że później gdy jakaś uchwała wywołuje niezadowolenie mieszkańców - urzędnicy zwalają winę na radnych, że to przecież radni zatwierdzali takie prawo.

B.P-M.: Nowa uchwała o prowadzeniu konsultacji w mieście jest bardzo potrzebna. W warunkach tej uchwały, trudniej będzie radnym, Radzie Miasta zlekceważyć wolę np. 1100 mieszkańców Ustki i to w jakiegokolwiek sprawie. Jak również już dawno Ustka Zachodnia miałaby drugi most łączący dwie strony naszego miasta... Potrzebny jest faktyczny udział mieszkańców, w miejskich decyzjach i podziale dochodów naszego budżetu.

Dziękuję za rozmowę.



OD NACZELNEGO

Trefna uchwała Rady Miasta Ustka

W przyszłym wydaniu gazety Moje dwuMiasto zamieścimy odpowiedź polemikę pana przewodniczącego Rady Miasta w Ustce Grzegorza Koskiego na skrót artykułu pt.: „Trefna uchwała Rady Miasta Ustka”, który ukazał się w poprzednim numerze gazety.

Andrzej Obecny

Wąskie gardło

Dopiero wtedy, gdy rura z gazem została uszkodzona przy remoncie mostu rzeczno-ego w Ustce, dopiero gdy stało się niemożliwe, wskutek awarii przemieszczanie z jednej strony miasta na drugą, gdy ogromny samochód ciężarowy i autobus nie mogły zawrócić, a setki samochodów stanęły w korku- można zrozumieć wartość starego, leciwego mostu.

Dwie strony miasta od dziewiętnastego wieku łączył most na Słupi. Wcześniejsze zdjęcia przedwojenne pokazują, jak ulicą Darłowską można było prosto dojść do Kościoła przez most na rzece. Ale gdy do Ustki (wtedy Stolpmuende) dotarł postęp techniczny i zorganizowano przestrzeń dla kolei- komunikacja piesza i kołowa przebiegała dłuższą trasą, przez wybudowany w technologii nitowanej wiadukt nad torami oraz nowy most rzeczny. Dodać warto, że most nitowany, z profili stalowych został zamieniony na betonowy w latach dwudziestych XX wieku- mógłby dziś stanowić perełkę jako zabytek myśli technicznej. Wiadukt jednak był w stanie technicznym zagrażającym katastrofą budowlaną, wymiana stała się koniecznością. Widać te obiekty były przygotowane na określony czas użytkowania, bo w pierwszych latach XX wieku uległ uszkodzeniu wiadukt ul. Westerplatte (wybudowano nowy), a niedawno znacznemu pogorszeniu stanu wiadukt ul. Zubrzyckiego. Wytrzymały jednak lat kilkadziesiąt. Może być też tak, że Ustka ma kłopot z mostami- przecież jest jeszcze uszkodzona kładka w porcie... po dwóch latach niezdatna do użytku!

Najważniejsze znaczenie dla komunikacji kołowej między wschodem, a zachodem Ustki ma jednak most na rzece. Przez lata obserwowano wzrastający ruch pojazdów. Czasami obciążenie było tak duże, że korki sięgały kilku kilometrów. Szczególnie w porze szczytu dojazdu do pracy w Centrum Szkolenia Marynarki, czy firmy Morpol. Na te niekorzystne zjawisko nakładał się ruch letni, gdy turyści chcieli dotrzeć na plażę lub z plaży.

Przeprowadzone pomiary przez właściciela drogi Generalną Dyрекję Dróg Krajowych i Autostrad potwierdzały nasze obserwacje. Droga krajowa 21, której ruch kołowy kończy się w porcie Ustka wymagała podjęcia szczególnych działań. Wcześniej nalewki asfaltu z korektami krawężników były jedynie kosmetyką. Wreszcie doczekaliśmy się remontu mostu, a obok wybudowania nowego tak, że ruch przez rzekę będzie się odbywał czterema pasmami. Nie rozwiąże to wszystkich problemów komunikacyjnych w mieście, ale usprawni ruch skrzyżowania przy moście, które było „wąskim gardłem”. Pojazdy z portu, z osiedla Na Wydmie łatwiej włączą się w ruch, ale ciężar ruchu przeniesie się na kolejne skrzyżowanie ul. Słupskiej z Dworcową.

Powyższa uwaga potwierdza, że remont mostu i wybudowanie drugiego jest jedynie kolejnym etapem rozwiązywania problemów komunikacyjnych Ustki. Burmistrz zaprasza bowiem na spotkanie konsultacyjne w sprawie wariantów południowej obwodnicy miasta. Dopiero gdy ruch kołowy z zachodniej strony gminy Ustka i miasta Ustka skorzysta z nowej obwodnicy korki w okolicy ul. Dworcowej z Słupską zmniejszą się.

Licząc na to, że w przewidzianym terminie nowe mosty na Słupi zostaną wykonane. Rozumiem, że gdy kierowcy 15 września 2016 r. w godzinach popołudniowych musieli objechać przez Wodnicę, la-sem lub przez Duninowo, Charnowo (ok. 23km), to była sytuacja nadzwyczajna, związana z awarią sieci gazowej podczas prac budowlanych przy moście. Natomiast nie do zaakceptowania, z uwagi na możliwy paraliż komunikacyjny byłaby taka organizacja prac budowlanych, która uniemożliwia sprawne przemieszczanie się między stronami miasta. Pierwsze dni remontu jasno pokazują, jakim utrudnieniem jest ruch wahadłowy. W ocenie niektórych, momentami na zbyt długim odcinku, tak że blokowany był ruch na skrzyżowaniu z sygnalizacją świetlną Słupska- Dworcowa.

Oczekuję, sprawnego działania inwestora i wykonawcy robót we współpracy w lokalnymi władzami uwzględniającego nasz interes miasta, nie powodującego nadmiernych utrudnień.



Włodzimierz Siudek

Wielki Dzień Wrześcia!

Hurra, nareszcie, doczekaliśmy się. 10 września we Wrześciu oficjalnie i uroczystie otwarte i udostępnione zostały nowe obiekty: świetlica wiejska i kompleks sportowy złożony z boiska wielofunkcyjnego i bieżni sportowej.



jednocześnie w imieniu Koła Gospodyń Wiejskich, Stowarzyszenia „Razem dla Wrześcia” i wszystkich mieszkańców, że nie zabraknie inicjatywy i chęci aby świetlica tętniła życiem. Pan sołtys podziękował też wszystkim sponsorom, którzy przyczynili się do uświetnienia dzisiejszego święta.

Po przecięciu wstęgi, którą przecinali: pani Wójt, radny Andrzej Wolski, pan Sołtys i w imieniu młodzieży Aleksandra Langowska, ksiądz proboszcz Andrzej Osowski poświęcił obiekt.

Następnie wszyscy zebrani udali się na boisko wielofunkcyjne, gdzie po uroczystym przecięciu nowej wstęgi, którego dokonali: Zdzisław Snopek- nauczyciel wychowania fizycznego, Mateusz Winiarczyk- jeden z

najlepszych sportowców w historii szkoły, świetny judoka, oraz przedstawicielka najmłodszego pokolenia Joanna Lemańska) nastąpiła uroczysta dekoracja zwycięzców w spartakiadzie sportowej, która odbyła się przed oficjalną uroczystością.

Medale z rąk wybitnych sportowców, olimpijczyków: Mirosławy Sagun oraz Jana Huruka odbierali uczestnicy wyścigów rowerowych i biegów. W zawodach starowali wszyscy chętni od drugiego do 102 roku życia. Organizatorzy zapewnili medale dla wszystkich uczestników. Uczestnicy mogli sprawdzić swoje umiejętności również w innych konkurencjach sprawnościowych.



Kosztów kilku milionów złotych gmina zrealizowała wspaniałą inwestycję, która zaspokoi wiele potrzeb mieszkańców, więc i uczniów naszej szkoły. W nowym budynku dołączonym do szkoły oprócz pomieszczeń typowo świetlicowych swoje miejsce znalazła biblioteka szkolna, która spełniać będzie również funkcję biblioteki środowiskowej.

Uroczystość otwarcia była bardzo piękna i podniosła. Po uroczystym wprowadzeniu Sztandaru Szkoły i odśpiewaniu hymnu państwowego głos zabrała pani wójt Barbara Dykier. To jednak zostało poprzedzone złożeniem wyrazów wdzięczności przez delegację mieszkańców i dyrektora Zbigniewa Kamińskiego.

Po wystąpieniu pani Wójt przekazała ona uroczystie symboliczne klucze do nowego obiektu na ręce pana Marka Winiarczyka- sołtysa sołectwa Wrzeście-Kępno. Pan sołtys w swoim wystąpieniu podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do powstania pięknego obiektu. Obiecał

REKLAMA



Cafe Kręgielnia w Parku Wodnym Redzikowo zaprasza



Zostań KRÓLEM STRZELCÓW miesiąca

i zdobądź statuetkę, a później odjedź nowym Hyundaiem!



Statuetkę otrzyma każdy mistrz miesiąca.
Co kwartał, mistrzowie ostatnich 3 miesięcy zmierzają się między sobą w turnieju o nagrodę główną. Nagrodą główną jest bezpłatne użyczenie samochodu na weekend.
Oferowany model to Hyundai Tucson.
Szczegóły w Cafe Kręgielni

Rezerwacja torów do gry: 59 841 25 55, www.35

Godzina gry grupy do 6 osób to 30 zł w tygodniu i 40 zł w weekend. Przytugują zniżki dla uczniów i studentów, w czwartki również dla seniorów. Po bonasie trafiają do 50% ceny.
Wszystkie obowiązujące zasady i regulaminy dostępne są w Cafe Kręgielni.






www.igmarad.pl
www.autodiug.pl



Po tej części odbyły się występy artystyczne w wykonaniu szkolnego zespołu Tryton złożonego z absolwentek i uczniów szkoły. Ten występ związany był z promocją płyty wydanej przez zespół z okazji 70-lecia szkoły. Następnie wystąpił Chór Parafialny, który wykonał wiązankę piosenek biesiadnych przy których widzowie zaczęli nawet tańczyć.

Dzień zakończył się wspaniałym poczęstunkiem przygotowanym przez mieszkańców i zabawą taneczną do białego rana.

Zbigniew Kamiński

Noc w ratuszu

Jest pewne, że coroczna tradycja nocnego spotkania się mieszkańców Słupska w Ratuszu, jest znacznie lepsza od wprowadzonej przez byłego prezydenta tradycji balów prezydenckich. No cóż i tamta, i ta nowa jest symbolicznym wyrazem rozumienia swojej misji przez tamtego i aktualnego prezydenta.

W sobotę, w dniu 27 sierpnia 2016 roku w godzinach 19.00-23.00 słupski Ratusz stał się miejscem otwartym dla słupszczan i przyjezdnych, ale tym razem w zupełnie innej roli niż tylko urzędniczo-administracyjnej.

Do Magistratu przyszły niezliczone tłumy słupszczan i nietutejszych... z najbliższej okolicy i wypoczywających na Ziemi Słupskiej. Przybyli niemal z całej Polski. Osobiście rozmawiałem z turystami z Łodzi, Warszawy, Krakowa, Pleszewa...

Nie ukrywajmy, że głównym motywem takiej frekwencji była chęć spotkania prezydenta Roberta Biedronia i... zrobienia sobie z nim zdjęcia, nazywanego według dzisiejszej nowomowy selfie. Dla niewtajemniczonych- selfie to rodzaj fotografii autoportretowej, wykonywanej najczęściej z trzymanego w ręku lub na specjalnym kijku aparatu lub kamery.

Nie dziwne było to, że najczęściej zadawanym pytaniem w tą sierpniową noc w Ratuszu było: Gdzie jest prezydent Biedroń? Czy nie widzieliście Biedronia?... Ludzie pytali się jeden drugiego. Najczęściej chcieli sobie zrobić z naszym „najlepszym ekwiwalentem reklamowym” zdjęcie panie i dzieciaki. Wielu szczęśliwcom się to udało. Robert Biedroń jak zwykle uśmiechnięty i serdeczny na pytanie:

-Czy mogę zrobić sobie z panem zdjęcie?- odpowiadał:

-Tak, ale to kosztuje pięć złotych bo kasa miejska jest pusta.

Na chwilową konsternację pytającego, była szybka reakcja z uśmiechem:



Dosłownie tłumy zwiedzających zapoznały się z miejskim sprzętem geodezyjnym.

-Żartowałem.

I kolejne zdjęcie „lądowało” na dysku aparatu cyfrowego zadowolonego amatora selfie z prezydentem.

Ale koniec żartów, bo „gwoździ programowych” w tę ratuszową noc było wiele i naprawdę atrakcyjnych oraz ciekawych. Wszyscy zwiedzający mogli wejść do gabinetu prezydenta i



Tylko jeden mały człowiek usnął, ale miał do tego prawo dochodziła godzina 23.

wiceprezydentów, usiąść w ich fotelach, zrobić sobie zdjęcie w tożsakości prezydenckiej, ubrać łańcuch prezydencki insygnium władzy.

Można było spotkać „żywych” radnych, porozmawiać z nimi, uściśnąć rękę, zrobić sobie z nimi zdjęcie (było ich znacznie mniej niż z prezydentem).

W USC panie mogły napatrzeć się do woli na ślubne suknie. Swoje podwoje prezentowało słupskie Archiwum Państwowe, była wystawa sprzętu geodezyjnego, występy zespołów muzycznych, pokaz mody, i wiele, wiele innych atrakcji.

Warto było przyjść, kto nie był niech żałuje i nadrobi to w przyszłym roku.

Nie było znudzonych i zmęczonych tylko... jeden mały człowiek usnął na wygodnym fotelu w gabinecie pani prezydent Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej, ale to tylko dowód na to, że przy tej władzy możemy spać spokojnie.

Andrzej Obecny radny
Fot. Rafał Kuligowski



Walki Średniowiecznych rycerzy przyciągnęły wielu widzów.



Radni w oczekiwaniu na mieszkańców Słupska. Od lewej: Mieczysław Jaroszewicz, Andrzej Obecny, Tadeusz Bobrowski (siedzi tyłem), Wojciech Lewenstam, Bogusław Dobkowski i Beata Chrzanowska-przewodnicząca Rady.

Remonty

od A do Z

Siudek

tel. 504 270 524

PATRONI SŁUPSKICH ULIC

Żył dla dobra ogólnego

Jan Szumski pozostawił swoim życiem trwały ślad w szeroko pojętej przestrzeni Słupska. Ten wieloletni działacz społeczny na niwie oświaty i samorządności wywarł niewątpliwie określony wpływ na rozwój naszego miasta w czterech ostatnich dekadach XX i XXI wieku.

Jan Szumski urodził się 15 czerwca 1934 roku w Skępem, małym miasteczku na Pojezierzu Dobrzyńskim koło Lipna, w ówczesnym województwie pomorskim, powiecie bydgoskim, obecnie Kujawsko Pomorskie, powiat Lipno w rodzinie Władysława i Sabiny z domu Jędrzejowskiej, zamieszkałych przy ulicy Piaski 20. Po wojnie, w latach pięćdziesiątych, zmieniono nazwę na Aleja 1 Maja.

Ojciec przed wojną i w czasie okupacji gospodarował na 5 hektarach, z czego tylko trzy klasyfikowane były jako ziemia orna. Nie było zatem łatwo- pięcioosobowej rodzinie z takiej gospodarki- wyżyć. Trzeba pamiętać, że wtedy, w okresie II Rzeczypospolitej rolnictwo było zacofane i opierało się głównie na pracy ręcznej i małej wydajności. Oprócz Janka była jeszcze w domu dwójka rodzeństwa- bracia: Władysław i Bolesław. W roku 1941 Janek skończył 7 lat, lecz nie poszedł do szkoły. Musiał pracować u niemieckiego bauera. Codziennie szedł do pracy 6 km do sąsiedniej wsi. Latem pracował głównie w ogródku i na polu, zimą przy gospodarstwie.

W tym czasie, aby syn nie tracił lat nauki, ojciec Władysław uczył go czytać, pisać i rachować. Pozwoliło to Jankowi Szumskiemu w 1945 roku, po wyzwoleniu, pójść od razu do IV klasy Szkoły Podstawowej w Skępem. Po zakończeniu II wojny światowej ojciec- wieloletni członek Polskiego Stronnictwa Ludowego zatrudnił się jako instruktor w Państwowych Zakładach Mięsnych w Lipnie i równolegle prowadził swoje małe gospodarstwo rolne. Dorastającym chłopcom potrzebna była pomoc w zdobywaniu wiedzy. Rozumiał to bardzo dobrze Władysław Szumski.

W dniu 1 września 1949 roku Janek podjął naukę w Państwowym Liceum Pedagogicznym im. Waleriana Łukasińskiego w Wymyślinie, w szkole z kilkusetletnią tradycją sięgającą Królestwa Polskiego, wielce zasłużoną dla polskiego szkolnictwa II Rzeczypospolitej i Polski powojennej.

Pochowani zostali w Słupsku w dn. 1.08.2016 do 31.08.2016 roku

Andrzejewski Adam	Kapelańczyk Irena	Osiński Józef
Augustyniak Krystyna	Kolpacki Stanisław	Ostrowska Helena
Barzowska Nikola	Komar Krystyna	Piszko Józef
Bereda Eugenia	Konferowicz Jan	Poll Stefan
Bogdanowski Robert	Kosiński Jerzy	Polega Tadeusz
Brzeziński Stanisław	Kropińska Stanisława	Przedborski Józef
Buczkowski Dariusz	Kulik Jadwiga	Przydacz Kazimierz
Burzak-Zakrzewska Iwona	Lipski Marek	Przyłóżyński Jerzy
Chancewicz Daniel	Łakomiec Marianna	Radziejewski Willibald
Czaban Andrzej	tydźbiński Emil	Ruta Krystyna
Dębicka Stanisława	Maciejewska Irena	Selewski Zenon
Dolny Antoni	Madejski Aleksander	Stachniczek Zofia
Dwulit Gina	Majewski Andrzej	Stachniok Bożena
Filipowiak Alfons	Marcinkiewicz Jan	Stenka Wacław
Frejtak Piotr	Melzacki Sergiusz	Szczygielska Alfreda
Gawrońska Marianna	Michałowska	Szpek Wanda
Geszczyńska Irena	Konstancja	Szymaniak Elżbieta
Goździelewski Ryszard	Myśliński Andrzej	Świątek Świętłana
Gross Leon	Nadolska Sabina	Wadowski Edward
Grudniewski Kamil	Nawrot Stanisława	Włodarczyk Bolesław
Herman Zenon	Niedźwiedzki Andrzej	Wróblewski Jarosław
Iwaniuk Tadeusz	Nowak Kazimierz	Zachciał Urszula
Jakubowska-Sarnacka Zofia	Nowak-Moszczyński Adam	Zalewski Andrzej
Jeziorski Wiesław	Omucińska-	Ząbek Sylwester
Jędras Agata	Olichferczuk Teresa	Ziemiańska Jadwiga
	Orzechowska Wiera	Żelazny Stanisław

REKLAMA

**ZAKŁAD
POGRZEBOWY**

ZIELEŃ

Słupsk, ul. Kaszubska 3 a

tel. 502 525 005

Przyjmujemy odpady zielone iglaste i z tui

Wymyślin- dzisiejsza dzielnica Skępego wtedy był miejscowością odległą od domu Szumskich o niespełna 2 km.

Wybór zawodu nauczyciela Janek, jak na piętnastoletniego młodzieńca, podjął nad wyraz świadomie. Tak pisał, o tym wyborze, w swoim życiorysie z lat pięćdziesiątych XX wieku:

Od najmłodszych lat moim pragnieniem było zostać nauczycielem i w chwili ukończenia Szkoły Podstawowej w Skępem wstąpiłem do Państwowego Liceum Pedagogicznego w Wymyślinie.

W dniu 2 czerwca 1952 roku zdałem egzamin maturalny przed Komisją Państwową, tym samym otrzymując świadectwo dojrzałości. Dzięki temu spełniło się moje pragnienie, stałem się nauczycielem Polski Ludowej.

Powojenne lata i późniejsze w nowej państwowości polskiej były ogromną szansą edukacyjną dla dzieci z rodzin robotniczych i chłopskich. Przedwojenne wysokie progi szkół średnich i wyższych uczelni zostały szeroko otwarte. Janek Szumski i wielu jemu podobnych chłopców i dziewcząt skazanych na dziedziczną niewiedzę skorzystało z tej szansy.

Janek Szumski był dobrym i pilnym uczniem, przy tym aktywnym społecznie. Na początku swojej edukacji w szkole średniej wstąpił do Związku Młodzieży Polskiej, pełniąc funkcję przewodniczącego koła klasowego. Liceum w Wymyślinie skończył z wyróżnieniem. Marzył o studiach, ale nie pozwoliły na to warunki materialne. Musiał podjąć pracę.

Jeszcze przed otrzymaniem świadectwa maturalnego w dniu 15 maja 1952 roku Janek Szumski otrzymał z rąk dyrektora Liceum Pedagogicznego w Wymyślinie nakaz pracy w resorcie oświaty, a konkretnie skierowanie do Wydziału Wychowania i Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Słupsku. Nakaz był zgodny z sugestiami Janka, gdyż w Szkole Podstawowej w Dębicy Kaszubskiej uczył już Jego starszy brat Władysław. Miał zatem w okolicy bratnią duszę.

Nakaz pracy obejmował okres trzyletni do 1955 roku, lecz- jak się później okaże, Jan Szumski nie skorzystał z szansy powrotu do Skępego- w Słupsku pozostał na zawsze.

Na Ziemię Słuską przyjechał już w lipcu, do brata do Dębicy Kaszubskiej.

W Wydziale Wychowania i Oświaty Starostwa słupskiego stał się punktualnie w dniu 15 sierpnia 1952 roku o godzinie 8.00. Nie był sam. W tym czasie przed drzwiami urzędników oświatowych stała grupka podobnych, jak on, osiemnastoletnich nauczycieli, chętnych do pracy i

podjęcia się trudnego dzieła kształcenia innych. W większości byli zmęczeni podróżą, bez śniadania, ciekawi jutra. Siłaczki i siłacze tamtych pionierskich czasów.

Kazano napisać im podania o przyjęcie do pracy. Janek napisał dwa krótkie zdania:

Proszę o przydzielenie mi pracy w charakterze nauczyciela na terenie powiatu słupskiego. Pracować chciałbym w szkole podstawowej pełnej.

Urzędnik na podaniu po lewej stronie pod danymi adresowymi napisał: „Stara Dąbrowa”.

Nie uwzględniono prośby o szkole podstawowej pełnej. Otrzymał skierowanie do czteroklasowej Szkoły Podstawowej w Starej Dąbrowie, na stanowisko nauczyciela i kierownika szkoły jednocześnie. Na otarcie łez i chyba na odczepnego powiedziano mu, że po kilku miesiącach, jak napisze podanie, to przeniosą go do szkoły pełnej, czyli siedmioklasowej.

Nie zwlekał, był konsekwentny, wiedział czego chciał, już 4 września 1952 roku na biurku dyrektora Wydziału Oświaty i Wychowania Henryka Kuźmy wyłożył krótkie podanie:

Proszę o przeniesienie na równorzędne stanowisko nauczyciela kierującego do szkoły w Słupsku ze Starej Dąbrowy.

Na pozytywne rozpatrzenie swojej prośby czekał tylko jeden dzień. W dniu 5 września 1952 roku znalazł się w progach Szkoły Podstawowej w Słupsku, w której przepracował dwa lata. Od 1 czerwca 1954 roku został przeniesiony do pracy w Wydziale Oświaty na stanowisko kierownika referatu Oświaty Dorosłych.

W listopadzie 1954 roku Jan Szumski dostał powołanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Pełnił ją w jednostce wojskowej w Orzyszu

dokończenie na str. 7

SŁOWO NA NIEDZIELĘ

Czy kiedykolwiek zawiódł Cię autorytet?

Każdy z nas ma ogromne oczekiwania względem osób, które sprawują publiczne funkcje. Myślę, że to jest całkiem naturalne. Osoby publiczne powinny reprezentować sobą wyższe standardy moralne i etyczne. Mamy prawo oczekiwać tego od osób znajdujących się „na świeczniku”. Żyjemy w czasach kiedy jednak wiele autorytetów nas zawodzi. Zawodzą nas politycy, zawodzą prawnicy, zawodzą duchowieństwo. Wiele ludzi traci fundament swoich przekonań. To, co było dla nich wzorem, uosobieniem doskonałości zawiodło. Nie wiedzą na czym mogą znaleźć mocne oparcie i wzorzec do naśladowania. Każdy człowiek powieła jakieś wzorce i każdy z nas potrzebuje na kimś wzorować się. To jest całkiem naturalne. Jako pastor często rozmawiam z różnymi napotykanymi ludźmi i wielu z nich jest zawiedzionych. Na kartach Ewangelii znajdujemy bardzo ciekawą wypowiedź Jezusa Chrystusa mówiącą o ludziach, którzy gorszą innych- czyli zawodzą. *Ewangelia Mateusza 18:6-7*, „Kto zaś zgorszy jednego z tych małych, którzy wierzą we mnie, lepiej będzie dla niego, aby mu zawieszono u szyi kamień młyński i utopiono go w głębi morza. Biada światu z powodu zgorszeń! Wprawdzie zgorszenia muszą przyjść, lecz biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi.” Widzimy bardzo wyraźnie z perspektywy Nieba, że Bóg nie toleruje ludzi, którzy zawodzą, czyli gorszą innych. On ma podobne oczekiwania względem ludzi w autorytetach tak, jak Ty i ja. Bóg także gwarantuje, że taki autorytet w boskim wymiarze sprawiedliwości nie uniknie kary. W minionym tygodniu miałem okazję rozmawiać z dwiema osobami, które zapytały mnie o przeznaczenie, kupionej ostatnio przez nasz kościół „Hali przy ul. Grottera”. Gdy usłyszały, że będzie to kolejny kościół w Słupsku oświadczyły, że wierzą w Boga, chodziły kilkadziesiąt lat do kościoła, ale teraz z powodu tego, że zawiódł się na swoim kościele już tam nie chodzą. Oczywiście zachęciłem ich, aby odwiedziły nasz kościół. Apostoł Paweł w *I Liście do Tesaloniczan 5:21-22* zachęca nas, „Wszystkiego doświadczajcie, co dobre, tego się trzymajcie. Od wszelkiego rodzaju zła za dala się trzymajcie.” Gdy zachęciłem do odwiedzenia mojego kościoła padło pytanie; a jakie są różnice? Myślę czytelniku, że jest to pewnie i Twoje pytanie. Spróbuję odpowiedzieć na to pytanie w tym i w kolejnych wydaniach. Po pierwsze: wierzymy w zbawienie, które jest darem danym

nam przez Chrystusa z łaski. Nie możemy na nie zasłużyć. Możemy je tylko i wyłącznie przyjąć bądź odrzucić. Człowiek nie może swoimi zasługami, uczynkami, czy sakramentami wypracować zbawienia. Ono jest zbyt wielkie. *Rzymian 3:20* „Dlatego z uczynków zakonu nie będzie usprawiedliwiony przed nim żaden człowiek.” Natomiast każdy, kto przyjdzie do Jezusa, zostanie usprawiedliwiony. *Dzieje Apostolskie 2:21* „Wszakże każdy, kto będzie wzywał imienia Pańskiego, zbawiony będzie.” *Dzieje Apostolskie 4:12* „I nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni.” Bóg je po prostu oferuje darmo człowiekowi; *Efezjan. 2:8-9* „Albowiem Łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Bóży to dar. Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił.” Wierzymy na podstawie Bożego Słowa, że wiara zrodzona w sercu człowieka i potwierdzona poprzez słowną publiczną deklarację, zbawia człowieka. *Rzymian. 10:9-10* „Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz. Albowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu, a ustami wyznaje się ku zbawieniu.” Bóg przygotował dla człowieka bardzo prostą drogę do zbawienia. Nie nasze wysiłki, starania, zasługi, ofiary ale przyjęcie tego, co uczynił dla nas Jezus- zbawia nas na wieki. *Hebrajczyków. 10:14* „Albowiem jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni.” Przyjęcie zbawienia jest tak proste, że dla wielu ludzi zbyt proste aby je przyjąć. Religia bardzo skutecznie skomplikowała tę prawdę. Większość spotykanych ludzi tak naprawdę nie wie, czy są zbawionymi ludźmi, czy też nie. Są w kościołach dziesiątki lat, a na pytanie czy masz pewność zbawienia- odpowiadają: nie wiem, lub: a kto o tym może wiedzieć? Na szczęście Ewangelia odkrywa tę prawdę bardzo jasno i w przystępny sposób pokazuje jak je można przyjąć. Zapamiętaj czytelniku kluczową prawdę: PRZYJĄĆ a nie ZASŁUŻYĆ. Sprawia to ogromną różnicę. Różnicę życia i śmierci, wolności i niewoli, pewności i niepewności. Uwierz w swoim sercu, że Syn Boży umarł za Ciebie na krzyżu i za Twoje grzechy przelał swoją krew, aby Ciebie oczyścić i usprawiedliwić od wszystkich grzechów i porażeń i wypowiedz to, w co uwierzyłeś swoimi ustami w wyraźny i zrozumiały sposób. Właśnie to czyni człowieka ZBAWIONYM.

Pastor Marek Siudek

Kościół Boży w Chrystusie, Słupsk ul. Filmowa 2

www.ccrwz.pl

Żył dla dobra ogólnego

dokończenie ze str. 6

w pododdziale łączności. Do rezerwy został przeniesiony w dniu 25 listopada 1955 roku.

Powrócił do pracy.



W czasie odbywania służby wojskowej w Orzyszu. Jan Szumski pierwszy z lewej. Fot. arch. rodzinne.

Na niecały rok czasu, do dnia 30 września 1956 roku został zatrudniony w Szkole Podstawowej w Bruszkowie Wielkim, którą kierowała pani Rucińska, na stanowisko nauczyciela.

W dniu 1 października 1956 roku powraca do Wydziału Oświaty Prezydium PRN w Słupsku na funkcję podinspektora szkolnego. Systematycznie awansuje: w 1961 roku obejmuje obowiązki zastępcy Inspektora Szkolnego, a niebawem, bo w 1962 roku, awansuje na stanowisko Inspektora Szkolnego, kierując i nadzorując system szkolnictwa w mieście i powiecie słupskim.

W 1968 roku Jan Szumski podjął studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu na Wydziale Filozoficzno-Historycznym. Ukończył je 12 czerwca 1973 roku uzyskując tytuł magistra pedagogiki.

Pracę w Prezydium PRN w Słupsku zakończył 31 sierpnia 1969 roku, powodem było przejście do pracy w szkolnictwie wyższym.

Jan Szumski był jednym z organizatorów Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Słupsku, przemianowanej później na Wyższą Szkołę Pedagogiczną. Pracując na stanowisku Inspektora Oświaty PPRN jednocześnie zaangażował się w organizowanie pierwszej w Słupsku wyższej uczelni. W dniu 3 kwietnia 1969 roku Pełnomocnik Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie do spraw organizacji WSN w Słupsku doc. dr hab. Bogusław Drewniak - pierwszy rektor WSN, powierzył mu obowiązki organizatora Działu Administracyjnego WSN w Słupsku. Z powierzonych obowiązków Jan Szumski wywiązał się wzorowo i terminowo.

Po utworzeniu uczelni, od dnia 1 września 1969 roku objął stanowisko dyrektora administracyjnego. Lata jego dyrektorowania przypadły na okres wielu inwestycji w bazę i infrastrukturę nowej uczelni. Przy ulicy Arciszewskiego w Słupsku powstały nowe akademiki, hala sportowa oraz inne budynki uczelni. Pięć lat później w 1974 roku trzyletnia WSN została przemianowana na Wyższą Szkołę Pedagogiczną z możliwością nadawania tytułów magisterskich. Niewątpliwie udział w tym uczelnianym awansie miał jej dyrektor administracyjny Jan Szumski. Na stanowisku tym przepracował ponad trzydzieści lat. Cieszył się niekwestionowanym autorytetem kadry i studentów.

W czasie studenckich strajków pod koniec lat osiemdziesiątych otrzymał od Komitetu Strajkowego Niezależnego Zrzeszenia Studentów specjalną imienną przepustkę strajkową upoważniającą do wejścia na zamknięty teren strajku studenckiego.

W latach 90 - tych minionego stulecia, Jan Szumski jak wielu ludzi z legitymacjami Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej napotykało bariery na swojej drodze zawodowej. Nad szykanami i pomówieniami przeważał jednak szacunek okazany przez kadrę i studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej dla osoby i wkładu pracy Jana Szumskiego. Decyzją Senatu Uczelni pozwoliła Janowi Szumskiemu pełnić obowiązki dyrektora administracyjnego do emerytury, która nastąpiła w 1999 r.

W latach siedemdziesiątych XX wieku Jan Szumski rozpoczął swoją działalność społeczną w słupskim samorządzie i organizacjach społecznych. W 1973 został radnym Miejskiej Rady Narodowej w Słupsku, pełniąc w niej funkcję Przewodniczącego Komisji Wychowania, Oświaty i Kultury i członka Prezydium MRN. W latach 1988-99 był przewodniczącym MRN.

Po transformacji ustrojowej powrócił do słupskiego samorządu jesienią 1994 roku, co może świadczyć o dużym do Niego społecznym zaufaniu mieszkańców Słupska. W wyborach samorządowych w latach 1994 i 1998 startował z ramienia słupskiej Socjaldemokracji Rzeczy-

pospolitej Polskiej (SdRP). Przez te dwie kadencje pełnił funkcję Przewodniczącego Rady Miejskiej w Słupsku. Tak tamte lata wspólnej pracy z Janem Szumskim wspomina prezydent miasta Jerzy Mazurek:

Pana Jana poznałem prawie 40 lat temu. Był wzorem uczciwości, sumienności i pracowitości. Do pracy, jako Dyrektor Administracyjny w Wyższej Szkole Pedagogicznej przychodził jako pierwszy a wychodził jako ostatni. Nigdy nie odmawiał pomocy. Zawsze służył radą, zarówno pracownikom jak i studentom.

Jako Przewodniczący Rady Miasta Słupska szukał rozwiązań kompromisowych. Starał się godzić często zwaśnione strony. Zawsze mówił, że najlepsze rozwiązanie jest takie, które służy ludziom i przyczynia się do rozwoju Słupska. Pełniąc tak ważne funkcje publiczne był jednocześnie człowiekiem wyjątkowo skromnym. I takim Go zapamiętam.

Jan Szumski był patriotą Słupska i wielkim zwolennikiem, po ostatniej reformie administracyjnej, powołania województwa środkowopomorskiego. Tak o tym wypowiadał się w „Głosie Pomorza” w styczniu 2002 roku:

„Trzy lata po reformie, po wyborach parlamentarnych i przed wyborami samorządowymi, nadszedł najlepszy czas, aby się wspólnie wysilić i skutecznie walczyć o środkowopomorskie.”

Po przejściu na emeryturę w roku 1999 i wycofaniu się z pracy w samorządzie słupskim pracował społecznie w Słupskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym, kierowanym wtedy przez Stanisława Turczyka.

Swoją żonę Matyldę poznał w roku 1957 w Głównycach podczas inspektorskiej kontroli. Pani Matylda Kania była początkującą nauczycielką w miejscowej szkole

podstawowej. Prowadziła nauczanie początkowe. Pochodziła z małej wsi Łążyn oddalonej od Torunia o 18 km. Liceum ogólnokształcące ukończyła w Toruniu, gdzie zdała maturę i po niej - w lutym 1955 roku, ukończyła kurs nauczycielski w Łodzi. Wszyscy absolwenci tego kursu zostali skierowani do pracy na Ziemiach Odzyskanych. Tak trafiła do Głównyc, rozpoczynając pracę w szkole w dniu 1 marca 1955 roku.

Dzień wcześniej przyjechała do Słupska i zgłosiła się do Wydziału Oświaty PRN, tam otrzymała przydział. Jeszcze tego samego dnia autobusem udala się do swojej pierwszej szkoły.

Późną wiosną 1957 roku do Głównyc na kontrolę przyjechał ze Słupska 23-letni podinspektor szkolny Jan Szumski.

-Na wieść o przyjeździe kontroli- wspomina pani Matylda, wyczuliwo się w szkole lekkie zdenerwowanie. Podinspektor Szumski przyjechał na motorze. Siedziałam wtedy z koleżanką przed szkołą. Zapytał o mnie. Co mnie zdziwiło? Okazało się, że dowiedział się przed kontrolą, że jedna z nauczycielek pochodzi z jego stron. Od Łążyna



Fot. arch. rodzinne.



Fot. arch. rodzinne.

do Skępego jest niedaleko. Myślał, że to może ktoś z jego liceum z Wymysłina. I tak zaczęła się nasza znajomość, zakończona w roku 1959 ślubem.

Od 1 września 1959 roku pani Matylda Szumska przeszła do pracy w Szkole Podstawowej w Widzinie. Tam przy szkole było mieszkanie, do którego Matylda i Jan się wprowadzili. W szkole była jeszcze jedna nauczycielka- pani Anna Kiersnowska. Obie panie prowadziły tą wiejską szkołę, wspierając się na pomocy podinspektora Jana Szumskiego.

Niedługo potem małżeństwo Jana i Matyldy Szumskich przeprowadziło się do Słupska, by z tym miastem związać do końca swoje losy zawodowe i rodzinne.



Fot. arch. rodzinne.

Początek nowego stulecia niestety przywitał Jana Szumskiego pogorszeniem się stanu zdrowia, co bardzo utrudniało mu życie, ale mimo to pracował nadal na rzecz Słupska w Radzie Miasta i Słupskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym.

Wspólnie z wieloma innymi działaczami STSK aktywnie uczestniczył w organizowaniu Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku. Dowodem na to są kolejne przewodniki Festiwalowe, gdzie do końcowych lat życia nazwisko Jana Szumskiego widnieje wśród członków Komitetu Organizacyjnego tej sztandarowej imprezy kulturalnej miasta.

Jan Szumski został odznaczony wieloma odznaczeniami i medalami m.in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Był wielokrotnie honorowany nagrodami, dyplomami uznania i zwykłą ludzką życzliwością.

Decyzją Rady Miejskiej w Słupsku zawartą w uchwale z dnia 29 czerwca 2016 roku, nr XXVI/325/16 jednemu z nowo wybudowanych rond na skrzyżowaniu ulic Banacha z nowym odcinkiem drogi DK21 nadano nazwę Rondo Jana Szumskiego.

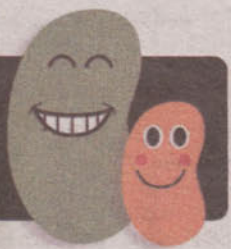
Tą decyzją społeczeństwo Słupska dało wyraz wielkiego uznania i szacunku dla tego zasłużonego dla miasta człowieka- nauczyciela, samorządowca i działacza społecznego.

Przez całe swoje życie Jan Szumski żył według dewizy, którą sobie wyznaczył i przestrzegał do ostatnich dni, a którą zawarł w jednym zdaniu: „Wartość człowieka wynika z jego osobistej uczciwości i spraw, które podejmuje dla dobra ogólnego”.

Zmarł na chorobę nowotworową w Słupsku w dniu 24 października 2009 roku w wieku 75 lat.

Pochowany został na Starym Cmentarzu w Słupsku przy ulicy Kaszubskiej, żegnany przez rodzinę, przyjaciół i bardzo wielu mieszkańców Słupska.

Andrzej Obecny
obecnypoczta.onet.pl

WELLBEING BY
WELL BEANS

Erasmus+

Erasmus +

Szkoła Podstawowa nr 1 w Ustce już po raz piąty uczestniczy w projekcie europejskim, tym razem pod nazwą „CHILDREN'S EMPOWERMENT, CHILDREN'S SOLUTIONS”, czyli „Dziecięce działania, dziecięce rozwiązania”.

Podejmowane przez nauczycieli z Irlandii, Hiszpanii, Portugalii, Belgii i Polski zadania mają na celu rozwijanie świadomości poczucia własnej wartości i dobrego samopoczucia, umiejętności radzenia sobie z emocjami w relacjach z rówieśnikami, rodzicami, wychowawcami. (A jest to cecha bardzo ważna w dzisiejszym świecie.) Mają wpływ na kształtowanie pożądanых postaw, uczą w odpowiedni sposób rozładowywać negatywne emocje, pokonywać stres, strach, radzić sobie ze złością. Poruszają nawet tak trudne tematy, jak strata bliskiej osoby. Oczywiście świat dziecka to nie tylko negatywne emocje, ale przede wszystkim pozytywne doznania. I takie też znajdziemy w naszym projekcie ERASMUS+. Dzieci rozmawiają o przyjaźni, miłości, szczęściu i radości.

Działania projektowe dostosowano do wyobraźni i poziomu intelektualnego dzieci i organizowane są wokół fikcyjnej postaci wyrażonej w sposób plastyczny jako WELLBEAN, w której wykorzystano grę słów: Well – dobrze i bean – fasola i tak powstała wesoła fasolka, symbolizująca dobre samopoczucie. Stanowi ona logo naszego programu.

Uczniowie poznają całą rodzinę Wellbean, która jest przedstawiona w formie kolorowych ludzików-fasolek jak z kreskówki. Nauczyciele wykorzystują scenki rysunkowe będące punktem wyjścia do dyskusji na temat uczuć doświadczanych przez fasolki, ale odnoszących się do



... w Belgii.



... w Irlandii.

doświadczeń dzieci. Uczą się rozwiązywać konflikty, analizują swoje emocje, wyrażają opinie i utrwalają dobre nawyki: kulturę słowa, aktywne słuchanie, szacunek dla innych, empatię, poczucie odpowiedzialności za siebie i innych. Jest to bardzo trudne zadanie, ale dzięki formie rysunkowej, uczniowie chętnie się w nie angażują, otwierają się, przełamują lęk i zaczynają mówić śmiało, co czują i myślą.

Projekt jest realizowany od 2015 do 2017 r. Do tej pory odbyły się międzynarodowe spotkania robocze w Irlandii, Belgii i Hiszpanii. Partnerzy ze szkół europejskich pracują pod kierunkiem głównego koordynatora a zarazem dyrektora szkoły w Kinvara w Irlandii pana Shane McDonagh. Nauczyciele biorą udział w różnorodnych zajęciach warsztatowych i teatralnych, dotyczących dobrego samopoczucia dzieci. Opracowują materiały dydaktyczne, które znajdują się na specjalnej stronie internetowej stanowiącej produkt końcowy projektu.

Teraz przyszła kolej na Ustkę. Koordynator projektu w SP1, p. Ewelina Pietrzyk informuje, że od 28 września do 2 października będziemy gospodarzami spotkania nauczycieli ze szkół partnerskich. Dla naszych gości przygotowaliśmy moc atrakcji: przedstawienie o uczuciach doświadczanych przez dzieci, prezentację podsumowującą roczną pracę w projekcie, grę planszową wykorzystującą postać WELLBEAN stworzoną przez naszych nauczycieli oraz piosenkę o bohaterze

projektu. Odbędą się również zajęcia warsztatowe: cyrkowe, z robotyki, plastyczne, z wykorzystaniem Centrum Eksperymentu, zabawy z pamięcią.

Podobnie jak u nas, w państwach partnerskich projekt cieszy się dużym zainteresowaniem środowisk lokalnych, władz samorządowych i oświatowych. Podczas spotkania w Belgii w Dilsen-Stokkem na podsumowanie wizyty przybył Minister Opieki Społecznej, Zdrowia Publicznego i Rodziny, który zainteresował się projektem tak bardzo, że zaproponował współpracę przy tworzeniu strony internetowej, a koordynatorów projektu ze wszystkich państw zaprosił na wizytę w ministerstwie w Brukseli, która odbędzie się w listopadzie br.

Chcielibyśmy, aby idee i rezultaty projektu dotarły do szerszego grona odbiorców i mogły być wykorzystane nie tylko w szkołach zaangażowanych bezpośrednio w „Wellbeing by Wellbeans”. Nowoczesna szkoła, jaką z pewnością jest ustecka „Jedynka”, ma za zadanie nie tylko przekazać uczniom wiedzę, ale przygotować ich do dorosłego życia, wyposażać w narzędzia pozwalające radzić sobie ze stresem, umiejętnie wyrażać uczucia zarówno pozytywne jak i negatywne. Właśnie dlatego nasi nauczyciele podejmują innowacyjne działania w ramach projektu ERASMUS+.



... w Hiszpanii.

DAJ DRUGIE ŻYCIE ODPADOM

III Kobylnicka Garażówka

Kup**Wymień****Sprzedaj**

2 PAŹDZIERNIKA 2016

w godz. 10.00–15.00

teren przy ZSS w Kobylnicy

regulamin i szczegóły na: www.kobylnica.pl

zgłoszenia do 29.09 na adres:
wyprzedazgarazowa@kobylnica.pl

- występy artystyczne
- znakowanie rowerów
- atrakcje dla dzieci
- poczęstunek dla wszystkich
- rozstrzygnięcie konkursu plastycznego
"DAJ DRUGIE ŻYCIE ODPADOM"

dodatkowe atrakcje



Młodzi cudzoziemcy w Słupsku

Młodzież z Białorusi i Ukrainy kształci się w Zespole Szkół Informatycznych w Słupsku. Od nowego roku szkolnego w Zespole Szkół Informatycznych w Słupsku uczy się troje nastolatków z za wschodniej granicy.

Pochodzą z Białorusi i Ukrainy. Kształcą się razem z rówieśnikami ze Słupska i okolic i przekonują, że nie żałują przyjazdu do Polski. Możliwość kształcenia w Polsce, traktują jak znakomitą życiową szansę.

Karyna Hultsova i Artsem Shlapak- oboje z Białorusi oraz ich rówieśnik z Ukrainy Ilia Stoliarov od 1 września uczęszczają do Zespołu Szkół Informatycznych w Słupsku. Karyna i Artsem uczą się w tamtejszym Medycznym Liceum Ogólnokształcącym, natomiast Ilia kształci się w Liceum Plastycznym im. Stanisława Ignacego Witkiewicza. Cała trójka uczęszcza do klas pierwszych.

Karyna, piętnastolatka z Białorusi, pochodzi z miejscowości Mosty, w obwodzie grodzieńskim, 50 kilometrów od Grodna. Jej kolega z klasy i rodak Artsem, do niedawna mieszkawiec Grodna, szczyty się polskimi korzeniami. Ojciec Artsema jest Polakiem. Młody Białorusin jest dumny z tego faktu. Pochodzący z Ukrainy Ilia wychował się w Charkowie, drugim co do wielkości mieście Ukrainy. Trafil do Polski wraz z rodzicami w celu realizacji wspólnych życiowych planów i marzeń. Licealiści dobrze mówią po polsku i tak też czują się w nowej rzeczywistości.

Słupsk jest dobrym miejscem do życia

Młodzi cudzoziemcy przyznają zgodnie, że Słupsk jest ciekawym miastem, w którym dobrze im się żyje, polubili je za urok, ludzi i życzliwość. Ilia Stoliarov twierdzi, że Słupsk jest dobrym miejscem do życia. - Podoba mi się miasto, jest interesujące. Choć jestem tu od niedawna to już zdążyłem je polubić. Ma swój urok. Dobrze mi się tu żyje. Polacy są na ogół życzliwi i otwarci, szczególnie chodzi mi o młodych ludzi. Jestem pasjonatem sztuki i mogłem w końcu zobaczyć największą na świecie kolekcję dzieł Witkacego, która znajduje się w słupskim muzeum. Nie mam powodów do narzekań i nie żałuję przyjazdu do Polski. Jego kolega Artsem podziela tę opinię o mieście. - Komunikacja miejska działa sprawnie. Jest sporo fajnych miejsc, gdzie można miło spędzić wolny czas. Położenie blisko Bałtyku też nie jest bez znaczenia. Podoba mi się architektura tego miasta, szczególnie kamienice przy ulicy Wojska Polskiego i jej okolicach. Miasto ma swoją specyficzną aurę i magię. Jestem zadowolony. Dziewczyna również chwali atmosferę miasta i jego mieszkańców. - Myślę, że Słupsk ma bardzo dużo do zaoferowania. Zauważyłam, że jest miejscem organizacji m.in. festiwali muzycznych i teatralnych. Miasto ma sympatyczną

atmosferę. Bardzo często widzę uśmiechniętych i zadowolonych słupszczan. Dowiedziałam się też, że okolice Słupska to jeden z najciekawszych turystycznie regionów w Polsce. Fajnie, że niedaleko jest też morze – opowiada Karyna.

O szkole i planach na przyszłość

Karyna, Ilia i Artsem przyznają, że choć to dopiero początki ich drogi edukacyjnej w Polsce, są zadowoleni z wyboru szkoły i panujących w niej warunków. Sami uczniowie zostali bardzo dobrze przyjęci przez swoich rówieśników. – Nauczyciele są życzliwi, pomocni i wyrozumiali. Mam dobry kontakt z polskimi uczniami, zostaliśmy świetnie przyjęci. Wybrałam medyczne liceum, bo interesuje mnie ten kierunek. W przyszłości chciałabym studiować w Polsce medycynę, tylko jeszcze nie wiem na jakim kierunku. Warunki do nauki w szkole są znakomite, szczególnie sale lekcyjne są dobrze wyposażone. Możemy liczyć m.in. na dodatkowe zajęcia pozalekcyjne, nie nudzę się – mówi licealistka z Białorusi. Również jej klasowy kolega Artsem chciałby w przyszłości studiować na kierunku medycznym. – Mam nadzieję, że zdobędę w słupskim liceum wiedzę i umiejętności potrzebne na studiach medycznych. Chcę się rozwijać i kontynuować naukę na jakiejś polskiej medycznej uczelni wyższej. Cieszę się bardzo, że otrzymałem szansę i możliwość nauki w Polsce. Z kolei Ilia Stoliarov marzy o studiowaniu na wyższej uczelni artystycznej. – Wybrałem liceum plastyczne, ponieważ słyszałem bardzo pochlebne opinie o tej szkole. Moją pasją jest rysunek. Liczę na to, że szkoła rozwine moją osobowość twórczą i doskonale przygotuje mnie na studia wyższe.

Dyrekcja Zespołu Szkół Informatycznych w Słupsku dokłada wszelkich starań, by gościom z za wschodniej granicy niczego nie brakowało.

- Jesteśmy otwartą i przyjazną szkołą, bardzo się cieszymy, że Ci młodzi obcokrajowcy wyrazili chęć podjęcia nauki w naszej placówce. Możliwość kształcenia w Polsce, traktują jak znakomitą życiową szansę,



stąd ich silna motywacja do nauki. Mam nadzieję, że będą się tu u nas czuli jak w domu. Dokładamy wszelkich starań, by młodzież ta miała poczucie bezpieczeństwa, okazujemy naszym gościom wsparcie i pomoc w odnalezieniu się w nowej sytuacji. Te kilkoro dzieci, które uczy się u nas, podobnie jak każde nowe dziecko w szkole, staramy się otoczyć opieką, czuwać nad nimi. Praca z uczniami z za granicy to także wyzwanie dla nauczycieli. Z kolei atmosfera w szkole sprzyja temu, że nasi goście z za granicy są przyjaźnie przyjmowani i otaczani opieką przez rówieśników. Należy też pamiętać o wielu różnych pozytywnych aspektach płynących z faktu podejmowania nauki przez cudzoziemców w polskich szkołach, np. mają sposobność poznać inną kulturę, język, pobudzić ciekawość, przełamać stereotypy, czy nawiązać współpracę. I odwrotnie – polscy uczniowie również mogą się sporo nauczyć od swoich rówieśników z za granicy. Plusów współdziałania jest oczywiście znacznie więcej. – mówi Monika Stępnik, dyrektor ZSI w Słupsku

(iw)

#misiewiczze.pl

Słupsk również ma swojego „Misiewicza”, jest nim bez wątpienia pan Adam Jaworski- słupski fotograf, który został dyrektorem przedsiębiorstwa BIGB Baltica. Jest to „kliniczny przypadek #misiewiczów.pl ponieważ:

Po pierwsze; Przedsiębiorstwo BIGB Baltica podlega pod resort sprawiedliwości, któremu szefuje kolega partyjny pana Adama z „Solidarnej Polski”, co rodzi domniemanie kołosistwa.

Po drugie; Pan Adam Jaworski nie ma wymaganego wykształcenia na tak poważne stanowisko, gdyż nie legitymuje się nawet średnim wykształceniem, przecież, a jak konkretnie podał naczelny „Głosu Pomorza” w swoim felietonie zaledwie ukończył OHP i jakieś tam kursy zawodowe. To „trochę” za mało na dyrektora poważnej firmy- konkluduje naczelny.

Po trzecie; Nominacja pana Adama Jaworskiego zbiegła się z jego „występem” podczas spotkania słupszczan z Lechem Wałęsą, gdzie w „płomiennym” wystąpieniu dosłownie wrzeszczał (tak to odebrałem) na zebranych, że właściwie większość z przybyłych na spotkanie to byli esbecy, coś na wzór słynnego „tutaj my- a tam ZOMO”. Trochę mi się to kojarzy ze skrótami TKM, MBaW, NMLChSzZzCO, mówiące o tym, że nie konieczne wykształceniem i kompetencjami można się załapać do „korytka”.

Jeszcze dalej mogę ciągnąć tę wyliczankę... po czwarte, piąte, szóste... ale te trzy chyba wystarczą za wszystko.

W Polsce do tradycji należy, że po wyborach zmieniających optykę polityczną dochodzi do wymiany ponoć „gorszych” fachowców na „lepszych”- czytaj nie naszych na naszych. Miało to miejsce za czasów wszystkich opcji politycznych.

Moja znajomość tematu uprawnia mnie do stwierdzenia, że nie zawsze, kierując się polityczną argumentacją dokonywano lepszej zmiany. Czasem nawet w łonie własnej partii, gdy polityka i wierność stała na pierwszym miejscu przed kompetencjami.

Dobrym przykładem jest tutaj chociażby wymiana dyrektorów słupskiego szpitala, gdzie niepokornego i kompetentnego Ryszarda Stusa

zamieniono na Andrzeja Sapińskiego. Efekty tej „platformerskiej” „lepszej zmiany” Made in Mieczysław Struk, już można obserwować gołym okiem, a ponoć będzie jeszcze gorzej.

No cóż nominacja Adama Jaworskiego pokazuje, że tego typu praktyka jest ponad partyjna i historyczna. Tylko, że teraz przekroczyła granice wszelkiej przyzwoitości.

Termin „Misiewiczze” zapewne na trwale wejdzie do słowniczka polskiej nowomowy dotyczącej, w tym przypadku- korupcji i nepotyzmu.

W powojennej historii naszego kraju mieliśmy zawsze do czynienia z upolitycznianiem obsady ważnych stanowisk. Prekursorami są tutaj rządzący w PRL-u, gdzie aby pełnić ważne funkcje na niwie gospodarczej, społecznej, kulturalnej, oświatowej itd., trzeba było posiadać legitymację Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. To wtedy powstał skrót- wymyślony przez naród: MBaW- „Mierny Bierny ale Wierny”.

Chociaż wtedy, szczególnie od lat siedemdziesiątych XX wieku, przynależność partyjna była tylko uzupełnieniem takich wymogów jak wykształcenie, praktyka w zawodzie i kompetencje.

Nikt prostego fotografa nie stawiał na stanowisku dyrektora czy prezesa dużej firmy. A jednak było to przed zmianami ustrojowymi przez działaczy solidarnościowych mocno krytykowane.

Tym czym w cywilu był skrót MBaW, dla wojska wymyślono inny- NMLChSzZzCO- „Nie Matura lecz Chęć Szczera Zrobi z Ciebie Oficera”. Podobnie i ten skrót powstał tuż po wojnie, gdy nie było polskiej inteligencji, a trzeba było tworzyć siły zbrojne i zastępować kadre radziecką polskimi oficerami. Natomiast już od połowy lat pięćdziesiątych XX wieku każdy dowódca szczebla od batalionu wzwyż musiał posiadać co najmniej średnie wykształcenie. To wtedy powstawały specjalne wojskowe klasy, chociażby w naszym L.O. im. Krzywoustego w Słupsku, gdzie oficerowie zdobywali maturę.

W latach sześćdziesiątych XX wieku wprowadzono dla wyższych dowódców- począwszy od pułku wymóg wykształcenia wyższego. To z tamtych czasów pochodzą słynne redukcje kadry oficerskiej, która nie



spełniała wymogów wykształcenia.

Nie wyobrażalne było, aby prosty fotograf mógł pełnić chociażby funkcję dowódcy plutonu, co najwyżej mieć stopień kaprala i być dowódcą drużyny.

Skrót TKM- „Teraz K...a MY” powstał w czasach Polski Niepodległej i został wymyślony, podobnie jak dwa poprzednie, na użytek satyry na pragmatykę zawodową, która jest powszechnie stosowana w Polsce Niepodległej i Wolnej.

Tutaj, znane są przypadki gdy stolarz został dyrektorem szpitala, ślusarz prezesem firmy produkcyjnej, chorąży w ciągu dwóch lat generałem, a młody kapelan podpułkownikiem w ciągu jednego dnia... To dlaczego- pytam rezolutnie, prosty fotograf nie może być dyrektorem?

I czego tu się czepiać? Sięgamy po najlepsze wzorce z przeszłości, z lat powojennych.

Andrzej Obecny
obecnypoczta.onet.pl

Wycieczka do Canossy

Na obchodzonej niedawno hucznie w Kijowie 25 rocznicy niepodległości Ukrainy jedynym zagranicznym gościem w randze głowy państwa był prezydent Andrzej Duda. Przyjęcie jakie mu tam zgotowano ubliża naszemu krajowi czego jednak Pan Prezydent zdaje się nie zauważać i- co gorsza- nie rozumieć!



W Słupsku do dzisiaj żywa jest pamięć ludobójstwa na Wołyniu, czego wyrazem jest Krzyż Wołyński na słupskim cmentarzu.
Fot. Andrzej Obecny.

Nie chodzi tu bynajmniej o pominięcie milczeniem fantazji naszej głowy państwa na temat tzw. „trójmorza”, gdyż jak się wydaje nikt- poza ich autorem- nie traktuje owych mrzonek poważnie. Przemawiający bezpośrednio po nim prezydent Ukrainy złożył hołd „bohaterom” OUN-UPA, których tradycje jego zdaniem- legły u podstaw ukraińskiej niepodległości.

Zważywszy, że działo się to bezpośrednio po nazwaniu (wreszcie!) przez polski parlament „rzezi wołyńskiej” ludobójstwem, ów gest należy odczytywać jako napłucie w twarz, ale nasz prezydent stojąc z uśmiechem na trybunie honorowej najwyraźniej udawał, że deszcz pada!

Podobny los zgotowano zresztą także jego poprzednikowi na urządzie gdy bezpośrednio po jego wystąpieniu w ukraińskim parlamencie przyjęto tam ustawę o przyznaniu uprawnień kombatanckich zbrodniarzom spod znaku OUN-UPA. Także wówczas nie zdobyto się na jakąkolwiek reakcję.

Trudno przesądzić, czy opisana sytuacja to efekt totalnej niekompetencji „pana prezydenckich” urzędników, którzy znając przecież program uroczystości dopuścili do wystawienia na pośmiewisko zarówno prezydenta jak też naszego państwa, czy też to co się stało, należy nazwać sabotażem. Planując wizytę tej rangi warto może brać pod uwagę



Na Ukrainie czci się banderowców, czego wyrazem jest pomnik SS Galizien i UON na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie (fot. google.pl)

zarówno aktualną sytuację polityczną, jak i jej całą otoczkę co pozwoliłoby zapewne uniknąć podobnie żenujących i kompromitujących dla naszego Kraju sytuacji.

Co zatem umknęło uwagi organizatorów tej „wycieczki do Canossy”? Spróbujmy dokonać krótkiej analizy.

Aktualną sytuację na Ukrainie niezwykle trafnie charakteryzuje wypowiedź, jakiej udzielił watykańskiemu radio nuncjusz papieski abp Claudio Guerrotti „...Ukraina przegrała dzisiaj na wszystkich frontach”. Znajdąc niezwykle wyważony ton jakim posługuje się watykańska dyplomacja, podobne stwierdzenie musi brzmieć szczególnie złowieszczo i co gorsza są po temu pełne podstawy.

Oto zgodnie z ogłoszonymi ostatnio przez ukraiński urząd statystyczny danymi, tylko w pierwszym półroczu 2016 tamtejsza populacja zmniejszyła się o 87 tysięcy osób zaś w okresie 25 lat niepodległości liczba ludności spadła o 9,5 miliona – z 52 mln w roku 1991 do 42,7 mln obecnie. To dane optymistyczne, gdyż ujmują także ludność Krymu oraz Donbasu a także emigrację zarobkową szacowaną na ca 2,5 mln osób. Realnie zatem należy określić liczbę ludności „samostijnej” na ok. 36 milionów. To samo źródło podaje, że 72,3 % mieszkańców Ukrainy żyje w biedzie zaś klasę średnią stanowi ... 0,7 %!

W czasach Związku Radzieckiego ekonomika Ukraińskiej SRR plasowała się w okolicach 10-20 miejsca w skali światowej- dzisiaj zajmuje miejsce 150! Przez 25 lat nie tylko nie udało się przekroczyć dochodu USRR, ale i do osiągnięcia jego poziomu brakuje przeszło 40 %! Jak się można domyślać, owe „sukcesy” przekładają się wprost na popularność aktualnych władz co znakomicie ilustruje sondaż „Najlepsi w 25-lecie Ukrainy” przeprowadzony 02.08.16 przez redakcję ukraińskich „Wiesti”- gazetę i rozgłośnię radiową. Najlepszym prezydentem obwołano w nim ... Wiktora Janukowycza, na którego głosowało 33% respondentów zaś miejsce drugie- uwaga!- przypadło ... nieznanemu jeszcze z imienia i nazwiska politykowi, który zastąpi aktualnego prezydenta! Petro Poroszenko nie zmieścił się na „pudle” gromadząc 6% wskazań. Co ciekawe 36% ankietowanych wiąże bezpośrednio położenie, w którym się znaleźli, z puczem na Majdanie, co kiepsko wróży aktualnej władzy.

Tych wszystkich „drobiazgów” nasze postsolidarnościowe „elity” programowo starają się nie dostrzegać, gdyż niezbyt pasują one do kreowanego przez nie obrazu naszego „strategicznego sojusznika”. Zamiast rzetelnej analizy i idącej w ślad za nią realnej oceny sytuacji, mówiąc o Ukrainie identyfikują ją oni z częścią ludności jej zachodnich obwodów szczególnie mocno zainfekowanych banderowską zarazą.

Spieszę otóż poinformować, że społeczeństwo Ukrainy- w przeciwieństwie do naszego- nie jest bynajmniej „homogeniczne” a zamieszkujący jej zachodnie tereny wyznawcy ideologii OUN-UPA to tylko (na szczęście!) ok. 20% ludności. Niestety dziś w wyniku inspirowanego i wspieranego przez USA i Unię Europejską zamachu stanu na Majdanie, to właśnie ten element przejął władzę u naszych sąsiadów. Co ciekawe od początku pojawiające się głosy rozsądku, były ignorowane i skutecznie wyrzucane poza nawias świadomości społecznej.

Posłużę się tu dwoma charakterystycznymi przykładami. Były inijny komisarz ds. rozszerzenia Unii- Gunter Verheugen- bezpośrednio po wspomnianych wyżej wydarzeniach (19.03.14) w wywiadzie dla niemieckiego radia WDR 5 stwierdził: „...na Ukrainie działa pierwszy w XXI wieku rząd, w którym zasiadają faszyci...”. Wtórował mu na łamach „Los Angeles Times” prof. Robert English- „...obawy Putina o los etnicznych Rosjan są uzasadnione. Legalizacja skrajnych nacjonalistów ukraińskich jest większym zagrożeniem dla tego kraju niż manewry Putina. To ohydni ludzie wyznający odrażającą ideologię...”

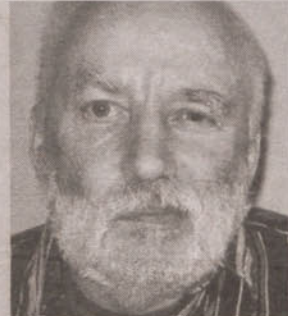
Pomimo, że były to głosy „wołające na puszczy” z perspektywy czasu trudno je określić inaczej jak proroczymi. O tym jak trafnie charakteryzowały przyszłość, świadczyć mogą chociażby takie oto fakty. Raport ONZ dotyczący zbrodni popełnianych przez tzw. „ochotnicze bataliony” w Donbasie wnioskował o ich rozwiązanie bądź wcielenie do regularnej ukraińskiej armii oraz przykładne ukaranie winnych. Wdrożone przez ukraińskie władze śledztwo w całej rozciągłości potwierdziło ustalenia wspomnianego raportu, w związku z czym rozformowano batalion „Tornado”, którego „działalności” dotyczył. Dalsze konsekwencje były cokolwiek nieoczekiwane- przynajmniej dla naiwnych oenztowskich inspektorów.

Oto zeznająca w charakterze świadka wolontariuszka Lilia Bolbet musiała po zeznaniach uciekać wraz z dziećmi z rodzinnego miasta, winnych gwałtów i tortur osadzono w... areszcie domowym (!) zaś wobec dowodów jakimi były znalezione w telefonach komórkowych „tornadowskich” zbrodniarzy filmy, dokumentujące między innymi gwałty na nieletnich- w tym na niemowlęciu (!)- Prokurator Generalny Ukrainy Jurij Łucenko wystąpił z inicjatywą... amnestii dla oskarżonych o przestępstwa popełnione w Donbasie!

Poradono sobie także z kłopotliwym wścibstwem ONZ i organizacji zajmujących się prawami człowieka. Inspektorom ONZ Służba Bezpieczeństwa Ukrainy po prostu odmówiła wstępu do wskazanych przez nich obiektów, zaś na prezesa ukraińskiego oddziału Transparency International Andrija Marusowa „nieznani sprawcy” napadli na ulicy, zabierając mu torbę z laptopem zawierającym dokumentację i archiwum organizacji. Wezwana na miejsce policja nie interweniowała, także gdy usiłowano poszkodowanemu odebrać aparat fotograficzny, którym dokumentował on pierwszy rabunek.

Są także pierwsze owoce bezrozumnego wspierania przez naszych polityków neobanderowskiej siły. Oto 6 lipca 2016 na przejściu granicznym w Rawie Ruskiej pobito podróżujących służbowo samochodem dziennikarzy „Panoramy Lubelskiej” i pracowników naukowych lubelskiego UMCS. Dwoje napadniętych- dr hab. Maria Sękowska i red. Mariusz Trubalski wyładowali w szpitalu, ich samochód został zdemolowany. Kilka dni później- 13 lipca- w Odessie grupa

Piotr Sobolewski- trójmiejski dziennikarz. Publikujący ostatnio w Polskim Serwisie Informacyjnym „Gazeta Bałtycka” Ma w swoim ponad czterdziestoletnim dorobku publikacje w takich periodykach jak: Dziennik Bałtycki, Głos Wybrzeża, Kurier Gdyniński, Gazeta Gdynska, Dziennik Trybuna. W ostatnim czasie publikuje na portalach internetowych m.in. Głos Gdyni.



W swoim dziennikarskim dorobku ma wiele audycji telewizyjnych oraz programów publicystycznych. W kręgu jego zainteresowań jest problematyka społeczna i polityczna. Sprawy Ukrainy stanowią w pracy dziennikarskiej Piotra Sobolewskiego ważny element jego dorobku publicystycznego.

Przedstawiony artykuł „Wycieczka do Canossy” jest „zlepkiem” artykułów, które ukazały się ostatnio na portalu Gazeta Bałtycka- www.gazetabaltycka.pl

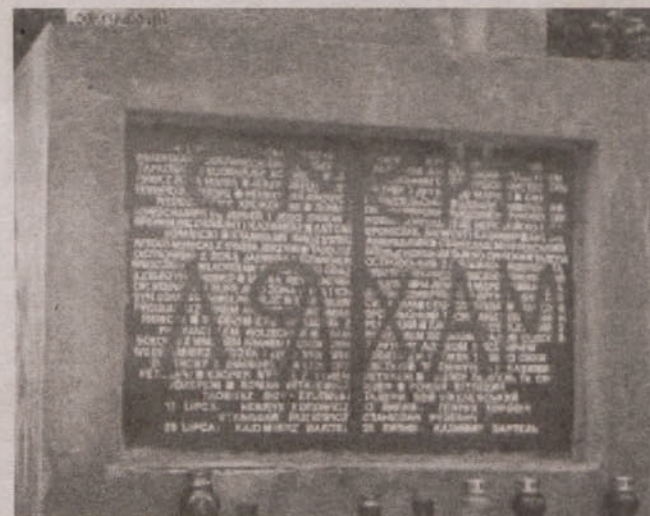
bojówkarzy przez kilka godzin przetrzymywali w hotelu senatorów Jana Rulewskiego i Jerzego Wcisłę. W obu wypadkach reakcja naszego MSZ- o ile w ogóle można o takowej mówić- była bardziej niż anemiczna.

Jako, że jak wiadomo bezkarność rozzuchwała, na jej efekty nie trzeba było długo czekać. Oto 22 lipca pojawił się w sieci wpis mówiący o tym, że Ukraińcy słusznie(!) oskarżają Polaków o ludobójstwo, autorstwa... Ambasadora Ukrainy w Polsce!

W każdym cywilizowanym kraju świata po podobnym występie takiemu „dyplomacie” natychmiast cofnięto by akredytację- nasze służby nie widzą problemu. Brak jest także komentarza do petycji jaką do ukraińskiego parlamentu skierował działacz partii „Swoboda” Jurij Czerkaszyn, w której mówi on o... okupowaniu przez Polskę Zachodniej Ukrainy oraz do ogłoszenia przez innego działacza nacjonalistów- Oleksija Kurinnija- rozpoczęcia prac nad ustawą formującą roszczenia terytorialne wobec Polski!

W tym stanie rzeczy złożony 30 sierpnia do Rady Najwyższej przez grupę ukraińskich intelektualistów i polityków- w tym byłego prezydenta Leonida Krawczuka- wniosek o ustanowienie „dni pamięci ofiar polskich zbrodni przeciwko Ukraińcom” jest prawdziwą „wisienką na torcie”.

Na pytanie ku czemu prowadzi nasza bezrozumna polityka, jasnej odpowiedzi udzielił niejaki Artiom Skoropadski, rzecznik ultra nacjonalistycznego „Prawego Sektora”, który stwierdził, że Ukraińcy



Lwów 2015 rok. Ktoś na pamiątkowej tablicy poświęconej pomordowanym Polakom namalował napis

„Смерте Ляхам” „Śmierć Polakom”. Fot. mpolska24.pl.

słusznie mordowali Polaków w czasie „rzezi wołyńskiej” i zapowiedział, że jego formacja będzie wieszała tych, których uzna za wrogów! Prawda jakie to „europejskie”?

Aby ignorując przytoczone fakty nadal ogłaszać Ukrainę „strategicznym sojusznikiem” trzeba albo nie mieć godności albo też mamy do czynienia z przypadkiem bardzo trafnie zdefiniowanym przez Romana Dmowskiego, że są u nas ludzie, których nienawiść do Rosji jest większa niż miłość do Ojczyzny.

Warto zdać sobie sprawę, że w niezbyt odległej perspektywie czasu, w sposób nieunikniony zmienia się władze w Kijowie i ich następcy raczej nie będą miłośnikami S.[Stephana] Bandery. Deklarując bezwarunkowe wsparcie dla pogrobowców OUN-UPA narażamy się- w najlepszym wypadku- na niechęć ich następców nie zyskując nic prócz (zasłużonej) pogardy i nienawiści naszych dzisiejszych „protegowanych”.

Piotr Sobolewski

Ogólnopolski Dzień Przedszkolaka

Czas płynie i aż trudno uwierzyć, że w tym roku obchodziliśmy już piąty jubileuszowy Ogólnopolski Dzień Przedszkolaka. Początki sięgają wprawdzie roku 2010, ale przez pierwsze dwa lata obchody miały charakter regionalny.

Warto tu przypomnieć, że w dniu 13 września 2013 roku Sejm podjął przez aklamację uchwałę w sprawie ustanowienia dnia 20 września Ogólnopolskim Dniem Przedszkolaka.

Tak jak w każdej miejscowości w Polsce tak i w każdym słupskim przedszkolu i w „Tęczowej Dolinie” przy ulicy Kasztanowej świętowany był ten dzień bardzo hucznie.

przedszkolnego, propagowanie aktywnego uczestnictwa w kulturze najmłodszych oraz dostarczenie dzieciom okazji do świętowania, wesołej zabawy, czerpania radości z bycia przedszkolakiem. Organizatorami spotkania byli dyrektorzy słupskich Przedszkoli Miejskich, a współorganizatorami Jolanta Nitkowska-Węglarz, Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku i pan Feliks Karnicki – sponsor.

dzieci kolorowe dmuchańce, które cieszyły się niesłabnącym zainteresowaniem przez cały dzień. Energię można było również spożytkować tańcząc Zumbę pod kierunkiem pani Klaudii Żelichowskiej-Durka. Również w salach panie przygotowały dla dzieci różnego rodzaju zabawy ruchowe, tańce i konkursy. W ogrodzie przedszkolnym oczywiście cieszyły ogromne bańki mydlane wytwarzane przez panią Dorotkę. O regenerację sił zadbały niezawodne



Starszaki z „Tęczowej Doliny” w towarzystwie Wiedźmy, Skrzata i Rusałki.



Pani Dorotka wytwarza ogromne mydlane bańki.



Wesoła zabawa na dmuchanych

Przedszkole Miejskie z Oddziałami Integracyjnymi nr 32 „Tęczowa Dolina” reprezentowała grupa starszaków – Koniczynki. Spotkanie przedszkolaków rozpoczęło wspólnym odśpiewaniem „Hymnu Przedszkolaka” i przekazaniem na ręce dzieci symbolicznego klucza do miasta. Przy słowach okrzyku „Przedszkolaki to najlepsze słupskie dzieciaki” wypuszczono w niebo kolorowe balony z marzeniami dzieci. Następnie Skrzat przeczytał dzieciom nową bajkę Jolanty Nitkowskiej-Węglarz „O słupskich skrzatach mieszkających w Bibliotece Miejskiej”. Dzieci przemaszewowały w barwnym korowodzie, który poprowadzili Czarownica, Rusałki i Skrzat. Na pożegnanie dzieci zostały obdarowane zdrową przekąską – pachnącymi jabłkami prosto z sadu.

Nie mniej hucznie obchodzono Ogólnopolski Dzień Przedszkolaka w „Tęczowej Dolinie”. Oj działo się, działo... po pierwsze było ciepło i słonecznie, a po drugie było wiele atrakcji. Wszystkie przychodzące do przedszkola dzieci witały kolorowo przebrane panie częstując je zdrowymi przekąskami. Po śniadaniu wszystkie grupy przemaszewowały barwnym i hucznym korowodem ulicami osiedla. Po powrocie do przedszkola w każdej sali czekały na dzieci niespodzianki przygotowane przez ich panie przy pomocy Rady Rodziców. Były to upominki i słodycze, a dodatkowo, aby na dłużej zapamiętać ten dzień dzieci otrzymały bądź medale bądź dyplomy wykonane przez panie nauczycielki. Na przedszkolnym placu czekały na

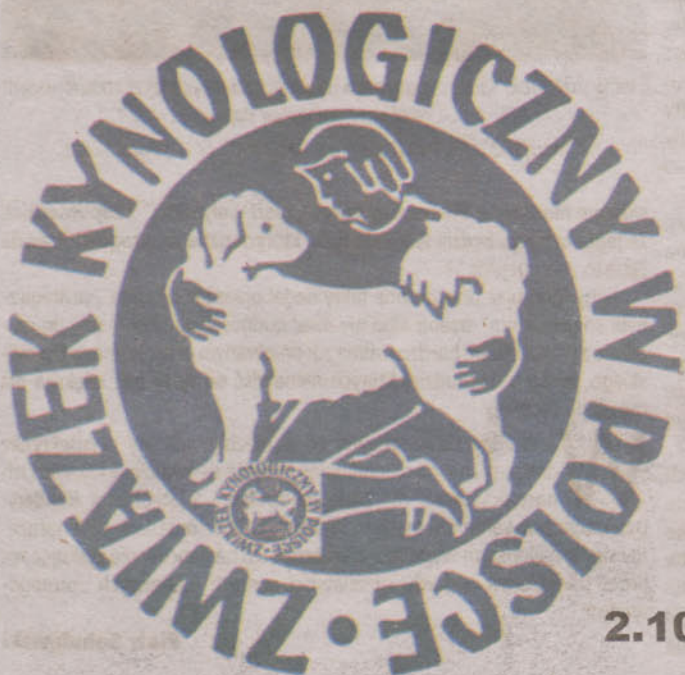


Starszaki wzmacniają się „Tęczową pizzą” przygotowaną przez panie kucharki.

panie kucharki, które przygotowały pyszną „Tęczową Pizzę” oraz wyśmienite muffinki. Był to dzień pełen wrażeń, radości i beztroskiej zabawy. Już czekamy na kolejny Dzień Przedszkolaka.

Aleksandra Żabik

REKLAMA



2.10.2016 rok godz.10:00, HALA GRYFII, ul. Szczecińska 99

**Zapraszamy na
XVII Jesienną Krajową
Wystawę Psów Rasowych
pod patronatem
Pana Roberta Biedronia
Prezydenta
Miasta Słupska**



Las Villas

23-ego września 2016 roku w Nowym Teatrze im. Witkacego w Słupsku odbędzie się premiera spektaklu „Las Villas” Tomasza Kaczorowskiego w reżyserii Piotra Siekluckiego. Spektakl powstaje w ramach koprodukcji słupskiej sceny z Teatrem Nowym w Krakowie, która rozpoczęła się ogłoszeniem konkursu na dramat inspirowany życiem i twórczością Violetty Villas. Z reżyserem Piotrem Siekluckim, scenografem Łukaszem Błajejewskim spektaklu oraz odtwórczynią tytułowej roli Hanną Piotrowską rozmawia redakcja Nowego Teatru.

Redakcja Nowego Teatru: Dlaczego Violetta Villas?

Piotr Sieklucki: Temat Violetty Villas chodził po mojej i Łukasza Błajejewskiego głowie już od kilku lat. Podejmowaliśmy różne próby, ale bez skutku. W końcu odezwał się nasz kolega Dominik Nowak, który został dyrektorem Nowego teatru w Słupsku. Powiedział, że ma świetną aktorkę, która mogłaby zagrać Villas i tak wróciliśmy do tego cudownego tematu. Wspólnie z Dominikiem postanowiliśmy ogłosić konkurs na tekst inspirowany postacią Villas. Na konkurs zgłoszono blisko 50 utworów, które oceniała komisja w tymże składzie uzupełnionym o Tomka Kireńczuka kierownika literackiego Teatru Nowego w Krakowie a jednocześnie dyrektora programowego wrocławskiego Festiwalu Dialog. Wybraliśmy tekst „Las Villas” Tomasza Kaczorowskiego. Tekst, który dawał możliwość stworzenia spektaklu nie tylko biograficznego czy recitalowego, ale otwierał abstrakcyjną szansę wejścia w głębię duszy, ciemny las myśli Violetty Villas. Można więc powiedzieć, że temat VV w Słupsku wziął się od aktorki, która mogłaby odegrać tę rolę. Od Hani Piotrowskiej.

RNT: Pani Haniu, Violetta Villas chodziła po Pani głowie od zawsze?

Hanna Piotrowska: To był przypadek. Po prostu przyszłam do dyrektora i powiedziałam, że jestem dobra w parodiach i chętnie bym zrobiła Violetkę Villas.

PS: ..i tutaj pojawił się pierwszy problem w naszej produkcji. Bo doszliśmy do wniosku, że to nie może być parodia, tylko kreacja...

HP: ...o sto osiemdziesiąt stopni reżyser przewrócił moją wizję. Kompletnie do góry nogami. No i musiałam się podporządkować. Nastąpiła totalna zmiana. Zrobiliśmy spektakl na poważnie z elementami „do uśmiechu” można powiedzieć.

RNT: Kim dla Pani jest Violetta Villas?

HP: (bardzo długa pauza) Była dla mnie zawsze „dobrze” stukniętą osobą, jeśli tak w ogóle można powiedzieć... To sprawiło, że była niezwykle ciekawa. Przez to właśnie chyba jej wariactwo... Była na tyle ciekawa, że postanowiłam spróbować wejść w ten jej świat. Ja też zawsze byłam troszeczkę „szurnięta” więc mi to pasowało. Natomiast tak zupełnie wcielić się w Violetkę Villas? Nie sądzę, żeby to było możliwe. To jest ikona. To jest osoba niepowtarzalna. Nie do podrobienia.

PS: Myślę, że dotykamy w spektaklu momentów autentycznie czarujących, kiedy mamy wrażenie że na scenę wchodzi prawdziwa Violetta Villas. Kiedy Hanka fenomenalnie śpiewa... Nie jest to sopran koloraturowy, ale... jest kilka takich scen, kiedy mam wrażenie udało nam się dotknąć wielkiej osobowości Violetty Villas. Osoby, śmiało to możemy powiedzieć, trochę niezrównoważonej, która nie mogła się odnaleźć w świecie ją otaczającym.

RNT: Łukasz - „Las” Villas? „Las Villas”? W jakim świecie zobaczymy bohaterkę?

Łukasz Błajejewski: Dla mnie Violetta Villas to przede wszystkim osoba barwna, niezwykła, kojarząca się z białym mercedesem, z płaszczem włosów, z czymś niesamowitym, fantastycznym, pięknym, trochę kiczowatym, ale przez to właśnie niezwykle ciekawym. Dla mojego pokolenia to jest ikona. Kolejna ikona, która została przez polską rzeczywistość zmiążdżona. Taką ją znamy. To, co nas zainteresowało, to moment w którym się stała bezbronna. Dlatego nie umieściliśmy ją w świecie neonów Las Vegas, złotych kotar i świetlistej estrady. Chcieliśmy wnikać w jakąś szczylinę jej świadomości. Szczylinę gdzie jest wilgoć, mgła, czasem jest smutno czasem nostalgicznie. Kiedy Villas śpiewa staramy się „odwracać” jej świat, jej scenografię. Wskreszamy estradę sprzed lat, kiedy błyszczała.

RNT: Pani Haniu – rola życia?

HP: Hmm... aż boję się pomyśleć... Bo to by znaczyło, że nic ciekawego już mnie w życiu nie czeka. Niesamowita rola. Strasznie dużo mnie to kosztowało. Reżyser wie, ile łez wylałam... Dziękuję mu za to, że we mnie wierzył, kiedy miałam straszny problem ze sobą. Kiedy nie do końca wierzyłam, że mogę to zagrać. Mam nadzieję, że efekt będzie zadawalający.

RNT: Jaka będzie Villas? Piękna? Zła? Straszna? Śmieszna?

PS: Chyba wszystkiego po trochu. Taka, jaką była w życiu. Część Polski się z niej śmiała, część do niej modliła. Kiedy Violetta Villas w ostatnim jej skrawku życia wychodziła ze szpitala psychiatrycznego, to ludzie klękali przed nią i całowali jej stopy. Nie można zapominać, że Violetta Villas chciała być świętą! Chciała dołączyć do grona świętych.



Miała nadzieję, że Karol Wojtyła ją beatyfikuje. Myślę, że zobaczymy i Violetkę śmieszna, i smutną, i opuszczoną przez wszystkich, i zakochaną, i śpiewającą, i kiczowatą, i wzruszającą.

RNT: Jak zaprosilibyście Widza na ten spektakl?

PS: Mamy swoje wspaniałe gwiazdy. Nie musimy ich zadziobiwać. Mamy swoje kolorowe ptaki... Czas Violetty Villas to okres smutnego PRL – i nagle ona, w białych futrach wchodziła do komunistycznych gomulkowskich bloków...

ŁB: ...ten spektakl zabiera widza w podróż, przygodę która opowiada nie tylko o pięknej i fenomenalnie śpiewającej Violetcie Villas, ale również o jej momentach słabości. O tych momentach, które mówią o człowieku, nie o geniuszu. Którym swoją drogą była. Człowiekiem na granicy geniuszu i kiczu.

HP: Chciałabym, żeby ludzie uśmiechając się na tym spektaklu... Chciałabym uzyskać rodzaj subtelności, żeby publiczność się zaśmiała i jednocześnie doznała refleksji: dlaczego robimy sobie krzywdę. Dlaczego jesteśmy wrogami dla siebie, dlaczego jesteśmy dla siebie nie-braćmi...

ŁB: No teraz to Hanka gada jak prawdziwa Violetta Villas...

CZAR SŁOWA

Wczoraj i dziś

Pokój nawet niesprawiedliwy jest pożyteczniejszy niż najsprawiedliwsza wojna. - (Cyceron)

Wojna to źródło nieszczęść i ludzkiej tragedii. Objawia się okrucieństwem i dehumanizmem. Wydarzenia drugiej wojny światowej są przykładem bezdusznych czasów, bez uczuć wyższego rzędu przy jednoczesnym upadku zasad moralnych istotnych dla człowieka.

Tym większy wstyd i żal, że współczesny świat nie umie wyciągać wniosków z przeszłości, a dalej zbroi się bezsensownie, ignorując zarazem czyhające niebezpieczeństwo totalnej zagłady.

Miałam zaszczyt uczestniczyć w spotkaniu promującym książkę „Czas pogardy i nadziei”, które miało miejsce 12 sierpnia 2016 roku w obiekcie biblioteki w Kwakowie. Organizatorem wieczoru była Alicja Tołoczko- kierowniczka czytelnia.

Przytulna sala pękała w szwach od ilości przybyłych gości- przedstawicieli samorządu gminy, powiatu, grona lokalnych mieszkańców oraz reprezentanta słupskich mediów i grupy poetów. Nie zabrakło również obecności młodszych pokolenia, które wzruszyło publiczność występami artystycznymi o treści patriotycznej. Spotkanie

ponadto uświetniły: Genowefa Wróblewska- bohaterka książki i przybyłe osoby z rodziny autorów wspomnień- Eugenii i Mariana Derdów. Uczestnicy wieczoru obejrzeli film o losach ludzi zapisanych w omawianej publikacji. Uwieczniony obraz na kliszy jest zwieńczeniem pracy Bogusława Matuszkiewicza, jednocześnie redaktora i promotora książki „Czas pogardy i nadziei”. Konsultantem tej pozycji są: Barbara Jęchorek i Jan Plutowski, korektorem- Irena Wysocka, a wydawcą- Gminna Biblioteka Publiczna w Kobylnicy.

Książka opowiada o zdarzeniach nieodległej przeszłości. Przedstawia historyczne relacje z okresu II wojny światowej po dzień dzisiejszy. W każdej autobiografii wspólnym mianownikiem był strach i przerażenie tamtych nieludzkich lat.

Wspomina z bólem Genowefa Błaszczak-Wróblewska urodzona w 1934 roku na Wołyniu: „... Zginęli tatuś- lat 44, siostra- lat 18, brat- lat 14 i szwagier lat 21. Zostało z mamą siedmioro dzieci oraz siostry małeńki synek...”

Książkę faktów cechuje zwięzłość i komunikatywność wypowiedzi, a klarowne słowa oddają przejrzyście dramaturgię ówczesnych czasów. Nie zapomnial jej oblicza Marian Derda z okresu przymusowych robót w III Rzeszy: „Przetrwalem w warunkach, gdzie mnie bito, poniżano, morzono głodem, zmuszano do niewolniczej pracy...”

Niezwykle trwała jest również relacja Stanisława Spurgiasza: „... 10 km od nas leżała wieś Jaltowice. W jej pobliżu w 1943 roku partyzanci ostrzelali konwój 12 samochodów niemieckich. Niemcy w odwecie spalili całą wieś i zabili wszystkich mieszkańców...”

Osobliwa książka, pełna bólu, cierpienia i śmierci. Trudna w odbiorze, ale zarazem potrzebna, aby pamiętać o „dumie wojny” i pielegnować dialog i pokój ponad dawne krzywdy, nie zapominając o prawdzie tamtych dni.

Małgorzata Ortmann



Felieton na jubileusz

dokończenie ze str. 2

Gazeta dostępna dla wszystkich – bez względu na poglądy i zamożność. Dla tych, co gazety kupują i dla tych, których na to nie stać. Gazeta na kłopoty, zadumę i uśmiech. Chciałbym, żeby była dobra jak chleb – gazeta moich marzeń.



Fragment okładki pierwszego numeru Mojego Miasta z dnia 22 lipca 2005 roku.

Tak pisałem przed jedenastoma laty. Czy coś z tych moich zapisków się zdezaktualizowało? Moim zdaniem nic. Czy czegoś nie przewidziałem? No właśnie. Z tym mam problem.

Bo, o ile – od samego początku do dnia dzisiejszego, spotykam się z ogromną życzliwością Czytelników, to również od początku jestem obiektem niechęci ze strony co niektórych osób ze słupskich elit dziennikarsko-politycznych. Tłumaczę sobie, że jest to naturalne (choć wiem, że nie jest), tym bardziej, że zawsze byłem i nadal jestem człowiekiem o skryzalizowanych poglądach, które jednoznacznie plasują mnie po lewej stronie sceny politycznej. Trochę mniej tłumaczę sobie fakt, że również nie za wiele splendorów spotkało mnie od ludzi lewicy. Ale niestety, w naszej rodzimej rzeczywistości, jak to mówi przysłowie – „strzec się trzeba przyjaciół”.

Owe kuksańce wynagradzane są przez Czytelników. Oto przykład: W zeszłym tygodniu stałem w kolejce za ciastem w „Netto” przy ulicy Hubalczyków. Nagle odwróciła się w moim kierunku pani i zapytała:

– Proszę pana, kiedy teraz będzie gazeta „Moje dwuMiasto”?

– W najbliższą sobotę. – odpowiedziałem.

– Bo wie pan – rozpoczęła rozmowę, ja i mój mąż czytamy ją od deski do deski. Szkoda, że teraz jest tylko raz w miesiącu.

Zacząłem się tłumaczyć:

– Po zlikwidowaniu Izby Pamięci Słupszczyzn podjąłem się wydawania książek o historii Słupska, o znanych słupszczyznach... Po prostu brakuje mi czasu...

– Wiem. Kupiłam sobie na promocji w Dębicy Kaszubskiej książkę „Piórem i ołówkiem” Agnieszki Dul i Sonii Tybory. To sobie trochę poplakalam przy poezji pani Agnieszki.

Rozmowę przerwała pani ekspedientka.

Dla takich rozmów warto robić to co robię bez względu na ciskane w moją stronę „kamienie”.

Gazeta nie jest głosić „jedynej słusznej” opcji lub jak to wiecili „znawcy” przed laty – tubą propagandową jakiejś partii. Podczas tych 11. lat na jej łamach gościli tacy autorzy lub współautorzy jak: (wg alfabetu) Andras Asztalos, Jerzy Barzowski, Beata Chrzanowska, Władysław Hałasiewicz, Mieczysław Jaroszewicz, Zbigniew Konwiński, Maciej Maraszkiewicz, Leszek Miller, Jolanta Nitkowska-Węglarz, Longin Pastusiak, Władysław Piotrowicz, Barbara Podruczna-Mocarska, Mieczysław F. Rakowski, pastor Marek Siudek, Włodzimierz Siudek, ks. Antoni Tofil, Tomasz Urbaniak... i wielu, wielu innych o różnej barwie politycznej i różnych poglądach.

Podobnie, jak każdy z nich, tak i ja zupełnie nieskrępowanie, bez żadnej cenzury mógł prezentować swoje myśli i zmierzyć się tylko z opiniami Czytelników.

Również tematyka była różnorodna i politycznie odmienna. Często wbrew narzucanej oficjalnej retoryce. Tak było dawniej, tak jest i dzisiaj. Wszystko w ramach wolnej myśli i wolnego słowa.

Cóż „gazeta jest dobra, jak chleb”. A, że jeden lubi pszenney, a inny razowy, jeden świeży prosto z pieca, a drugi czerstwy, to już wolny wybór.

Moje Miasto „na trwale wrósł w przestrzeń Słupska i Ziemi Słupskiej. Coraz częściej w bibliografii prac magisterskich o tematyce historycznej artykuły zamieszczane na naszych łamach przywoływane są jako źródło, to samo dotyczy wielu publikacji i książek. Coraz częściej i „gęściej” nasze publikacje zamieszczane są na różnych stronach internetowych w całej Polsce.

To jest moją dumą i zachętą do dalszego trwania w marzeniu sprzed 11 lat.

Ta duma, to również telefony, maile i listy wielu setek ludzi, którzy dzielą się swoimi uwagami, dopowiadają, wytykają błędy, chwalą...

Większość nakładu kolportuję osobiście, jest to dla mnie wielkie doświadczenie i możliwość spotkania czekających na gazetę Czytelników.

Dialogi typu:

– Panie Obecny spóźnił się pan ponad półgodziny.

– Już pytali się o pana.

Gazeta moich marzeń

Marzenia. Któż ich nie ma? Nie są przywilejem wieku, płci, zamożności czy doświadczeń życiowych. Marzymy zawsze i wszędzie. Są marzenia skromne, powszednie, trochę większe i te najważniejsze, które towarzyszą nam przez całe życie. Nie wszystkie z nich się spełniają. Ba, chyba większość z nich pozostaje nieosiągalna. Są marzenia unikalne i te powszechne. Kto będąc dzieckiem nie marzył o zabawce, cukierku, bajce, spotkaniu krasnoludka, prezencie? Pamiętam moje marzenia młodzieńcze o dziewczynie, o dobrym stopniu, o wyjeździe na wakacje, o ojcu, którego wcześniej straciłem, o podróży rowerowej dookoła Polski. Późniejsze marzenia to rodzina – żona, dzieci, mieszkanie, dom, praca.

Moje marzenia zmieniały się i rosły wraz ze mną. Niektóre się spełniły i stały się powszednie, o niektórych zapomniałem, inne czekają na spełnienie. Dzisiaj spełnia się jedno z nich – moja gazeta – gazeta moich marzeń, gazeta o moim mieście, o jego historii, o ludziach, ich działalności, o budynkach, parkach i słupskich zakątkach. O słupskich twórcach, poetach, pisarzach, malarzach, muzykach, o ich życiu. Gazeta, w której będą dobre informacje o dobrych sprawach, gdzie o człowieku będzie dumnie i przyjaźnie. Gdzie nie będzie zbrodni, gwałtów i sensacji za wszelką cenę. Gazeta dostępna dla wszystkich – bez względu na poglądy i zamożność. Dla tych, co gazety kupują i dla tych, których na to nie stać. Gazeta na kłopoty, zadumę i uśmiech. Chciałbym, żeby była dobra jak chleb – gazeta moich marzeń.

Andrzej Obecny

Felieton „Gazeta moich marzeń” na stronie 2.

– No nareszcie. Od rana było kilka osób, muszę im schować „Moje Miasto” pod ładę.

Lub przez telefon:

– Proszę pana kiedy gazeta będzie na Zygmunta Augusta?

– Proszę pana nie dostałem gazety, czy może jeszcze pan ma ostatni numer.

– Panie Andrzeju mieszkam przy ulicy... i nie mogę dostać pańskiej gazety. Czy już jej pan nie wydaje?

Są typowe.

To miłe i zachęcające do pracy.

Sam oczywiście nic bym nie zrobił. Dziękuję wielu osobom, które „przewinęły” się przez pracę w mojej gazecie i tym, którzy pracują do dzisiaj. Było różnie – raz na wozie, raz pod wozem, tak jak w życiu.

Bez Was: Czarku, Zbyszku, Miłoszu, Jarku, Panie Janku, Tomku, Przemku, Iwono, Kasiu, Andrzeju tej gazety by nie było. W wielu wydaniach jest Wasza cząstka.

Serdecznie dziękuję.

Andrzej Obecny

obecnypoczta.onet.pl

POZNAJMY ISLAM (6)

Dogmaty - rola kobiety

Po atakach terrorystycznych z 11 września 2001 roku nasze postrzeganie islamu zostało wystawione na próbę. Większość muzułmanów i znawców islamu słusznie podkreśla, że zamachy są sprzeczne z duchem Koranu, nie brak jednak głosów, które te ataki usprawiedliwiają.

Koran charakteryzuje podobnie jak chrześcijaństwo, promowanie ubóstwa. Ubóstwo jest mile Bogu. Jak to zwykle w religii bywa teoria całkowicie odbiega od praktyki. Dotyczy to przeważnie tych, którzy swoim przykładem powinni dawać świadectwo, a jest zupełnie inaczej.

Własność i niedostatek.

Bóg występuje w Koranie jako źródła wszelkich dóbr, które rozdziela ludziom w niezliczonych ilościach. Ten komu się dobrze powodzi stale wzywany jest do wspierania ubogich. Liczne wersety Koranu przedstawiają bogactwo jako niebezpieczeństwo, które oddala od Boga i od prawdziwej religii. Posiadanie bogactw jest tylko przejściowe i w Dzień Sądu nie będą one miały żadnego znaczenia.

Ubóstwo i bogactwo, podobnie jak wiara i niewiara, odgrywają ważną rolę w przypowieści o bogatym właścicielu winnicy i o biedaku. Bóg nie uważał Boga za źródło wszelkich dóbr materialnych. Kto ufa Bogu, tak jak biedak z przypowieści, ten uświadamia sobie przemijalność dóbr ziemskich.

Do obowiązków socjalnych muzułmanina należą: jałmużna dobrowolna i obowiązkowa.

Własność i odpowiedzialność.

Wszystko, co istnieje na ziemi należy do Boga. Własność człowieka jest temu podporządkowana. Jednostka i wspólnota posiadają wprawdzie prawo użytkowania, lecz są jednocześnie zarządcami Bożej własności na ziemi i są zobowiązani do odpowiedzialnego nimi gospodarowania. Człowiek nie powinien żyć w ubóstwie, jednak musi być gotowy do oddania części swojego majątku potrzebującym i na cele charytatywne.

Ten wymóg przyjął w islamie formę obowiązkowej jałmużny, podczas gdy ojcowie Kościoła głosili naukę o cnocie jałmużny dobrowolnej. Islam potępia te sposoby, w których bogactwo zdobywa się inaczej niż własną uczciwą pracą. Bogactwo jest potępiane również wtedy, gdy trwoni się je lub wykorzystuje przeciwko innym ludziom i Bogu.

Ponieważ własność prywatna ma również charakter społeczny, zakazany jest udział w interesach, które prowadzą do konfliktów społecznych. Właścicielom przedsiębiorstw przypomina się, żeby nie oszukiwali swoich pracowników i wypłacali im solidne wynagrodzenie.

Lichwa jest zakazana. Mając na uwadze pożytek publiczny, możliwe



Kobiety islamskie podczas ćwiczeń sportowych. Fot. www.frontpagemag.com.

są ograniczenia odnośnie do bogactw naturalnych i wody.

Przedsiębiorczość i pracowitość są warunkiem osobistego i społecznego dobrobytu.

Praca i trud.

Podstawowym warunkiem sukcesu gospodarczego jest ludzka praca. Zgodnie z koncepcją człowieka w islamie, każda jego działalność widziana jest w kontekście służby Bogu. O ile wykonuje się ją w szlachetnym celu nie jest ona zabroniona. Dlatego rozumiana w kategoriach czysto ekonomicznych praca nie jest przedmiotem religijnych rozważań klasycznego islamu.

PROPAGANDA SUKCESU

Kocham swój kraj

Nazywam się Paweł Dratewka, mam 31 lat, mieszkam w Słupsku i pochodzę z polskiej patriotycznej rodziny. Wierzę w swój kraj, w Polskę i w to, że tutaj nad Wisłą można wiele osiągnąć i wcale do tego nie są potrzebne znajomości i układy. Ja Paweł Dratewka jestem tego najlepszym dowodem, chociaż mam przejściowe kłopoty.

Mój dziadek Ksawery Dratewka furman z dziada pradziada jest wielkim miłośnikiem koni arabskich. Co roku od niepamiętnych lat jeździł na aukcje koni do Janowa Podlaskiego.

Teraz też pojechał, ale wrócił markotny.

Gdy moja babcia Prakseda Dratewka zapytała go w mojej obecności:

-Coś taki Ksawerciu markotny wrócił z tego Janowa Podlaskiego, jak nigdy dotąd.

Dziadek kazał nam siadać i zaczął opowiadać. Przed wojną, co roku z Kresów jechałem bryczką na Podlasie, jako powożący furman ze swoim hrabią. Ubrany byłem godnie w piękną furmańską liberię, a nogi nakrywałem derką. Zatrzymywaliśmy się na postój w znanych dworach. Zawsze nas nakarmili do syta i wtedy po karmieniu szedłem spać z końmi naszymi, najczęściej spałem w żłobie, po uprzągnięciu siczki i włożeniu snopka słomy pszenicznej, przedwojennej.

Mój pan Hrabia Mirosław Piński w prostej linii od Giedynimowiczów litewskich, jak uparcie przez lata utrzymywał i rozpowiadał, był wielkim miłośnikiem koni arabskich czystej krwi. Często w przypływie szczerości żalił się, że swój rodowód miał nieco gorszy od klaczy, które dosiadał, ale zbytnio się tym nie przejmował. Taki to był ludzki ten mój hrabia.

Zawsze z aukcji wieźliśmy do dworu nową wylicytowaną klaczkę. A nie łatwo było wylicytować, o nie łatwo- tyle chętnych hrabiów było.

Musieliśmy jej pilnować w dzień i w nocy, dmuchać i chuchać na ten nowy nabytek pana hrabiego Mirosława Pińskiego, gdyż nie była to tania rzecz.

Tak było do 1939 roku.

Dziadek nabrał powietrza, podkreślił furmańskiego węża i mówił dalej.

Hrabia Mirosław Piński we wrześniu roku pamiętnego poszedł na wojnę obronną, razem ze swoim oddziałem kawalerii konnej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Niestety nie dane mu było zdobyć medalu Virtuti Militari, bo razem z Naczelnym Wodzem już na początku wojny spieprzali do Rumuni, aż się za końmi arabskiej krwi kurzyło. Potem ze swoją klaczką dostał się do Francji, a potem do Anglii.

Tam przez całą wojnę robił mniej więcej to samo co u siebie na włościach, czyli dosiadał i czas spędzał na rautach, potem znowu dosiadał. Gorzej było po wojnie. Ale mimo wszystko załapał się do pracy u jednego takiego Araba czystej krwi i sprzedawał kebab za godziwe wynagrodzenie. Niestety na aukcje już nie jeździł.

Zupełnie inaczej, jak ja- furman z dziada pradziada. Gdy do dworu hrabiego Mirosława Pińskiego w 1941 roku w czerwcu weszli Niemcy, włości objął niemiecki arystokrata hrabia Kurt Olbracht Altenburg, który był w stopniu generaloberst mit der rang eines generalfeldmarschall, przy tym wielki miłośnik koni arabskich czystej krwi.

Szybko kazał mnie zawołać i pod groźbą wywózki na roboty przymusowe, kazał mi czyścić liberię i szykować bryczkę na sierpień na aukcje do Janowa Podlaskiego. Okazało się, że II wojna światowa nie zaszkodziła polskim arabom czystej krwi.

Szczerze powiem, że wyjazd na aukcję bardzo mi się podobał, bo jak jechaliśmy bryczką do wszyscy nam po drodze salutowali. A ja im do mojej czapki z napisem „Der Fuhrmann” odsalutowywałem.

Hrabia Kurt Olbracht Altenburg w stopniu generaloberst mit der rang eines generalfeldmarschall wrócił do dworu z piękną klaczką i wszystko było, jak dawniej. Jeszcze tego samego dnia ją dosiadał.

Dziadek mój Ksawery Dratewka odsapnął, a babcia moja Prakseda

Dratewka podała mu dyskretnie siemię lniane na uspokojenie nerwów, które miał po powrocie z Janowa Podlaskiego.

Słuchaliśmy dalej.

Po wojnie przestałem jeździć do Janowa Podlaskiego z hrabią Kurtem Olbrachtem Altenburgiem w stopniu generaloberst mit der rang eines generalfeldmarschall, gdyż Rosjanie zaproponowali mu Sybir, a on nie śmiał odmówić. Ale niedługo po jej zakończeniu na prośbę kilku towarzyszy furmanów pojechałem do Janowa Podlaskiego pociągami przyjaźni. Siadłem na widowni i patrzyłem. Hrabiów ani polskich, ani niemieckich nie było, ale byli nasi towarzysze z Bliskiego Wschodu: Libii, Syrii, Iraku, Kuwejtu... Kupowali klaczki i słono płacili. I tak było do wczoraj.

Po upadku komuny nawet Wałęsa, Balcerowicz i Tusk nie przeszkodzili koniom czystej krwi arabskiej.

A teraz Praksedzie moja kochana to się skończyło. Nikogo nie było tylko sami furmani. Kto teraz te klaczki będzie dosiadał? Jak by to ci ująć, abyś zrozumiała? Może tak: Był kiedyś król Midas, co dotknął zamieniało się w złoto, teraz mamy takiego króla Pisdasa czego się nie dotknie zamienia się w g...

Tylko koni, tylko koni, tylko koni żal.

mgr Paweł Dratewka

P.S. Kochani piszcie do mnie, ja bardzo lubię czytać.

PODPATRZONE

manifestacja KODu 13.12.2015



manifestacja KODu 04.09.2016



Nadesłał Grzegorz Kunda.

POZNAJMY ISLAM (6)

Dogmaty - rola kobiety

dokończenie ze str. 14

Występujące w Koranie pojęcie amal oznacza współcześnie czyn, pracę, działanie, osiągnięcia, praktykę, biznes. Koran wzywa ludzi do właściwego działania i dobrych czynów, za co otrzymują nagrodę, lub karę w przyszłym świecie.

Wobec tego Raj jest miejscem pokoju i swobody oraz nagrodą za ziemski trud.

Praca jest środkiem podtrzymującym człowieka przy życiu, „ażeby mogli jeść jej owoce i to, co wypracują ich ręce”.

Trud pracy nie jest oceniany jako kara za grzech pierworodny.

Jedzenie i picie.

Islam rozróżnia potrawy, które są dozwolone i niedozwolone. Muzułmanom wolno spożywać mięso pochodzące tylko z rytualnego uboju. Nie wolno spożywać wieprzowiny i produktów jej pochodnych. Tłumaczy się to profilaktyką przeciw włośnicy, która może być przenoszona ze świni na człowieka.

Muzułmanina obowiązuje zakaz spożywania alkoholu. Wyznawcy islamu jedzą prawą otwartą dłoń, jedzenie lewą jest niemile widziane.

Koran formułuje konkretne przepisy dotyczące spożywania pokarmów i zachowania higieny.

Medycyna.

Już od wieków średnich uczeni muzułmańscy rozwinęli wysoki poziom nauk medycznych. Doskonali system zdrowotny dalece przewyższający europejskie normy medycyny i nauk medycznych.

Ich dzieła wykorzystywano do 1866 roku w Europie do kształcenia studentów medycyny. Islamscy lekarze prowadzili badania nad szczepieniami przeciwko ospie i nad schorzeniami reumatycznymi, stosowali postępowe metody zabiegów operacyjnych, pełną narkozę oraz znali sposoby leczenia naturalnego.

Islamska medycyna osiągnęła wysoki poziom przede wszystkim w zakresie nauk o sposobach leczenia ogólnego i okulistyki. Medycy islamscy byli w stanie przeprowadzić udane operacje zaćmy oka.

Muzułmanie są otwarci na współczesną medycynę, tak w odniesieniu do przeszczepów organów, jak i sztucznych metod zapłodnienia. Klonowanie i zapłodnienie metodą in vitro uznaje się za niedozwolone.

Według Koranu wierzący muzułmanin jest zdrowy, w przeciwieństwie do osób, które obciążają niewierzącymi, obłudnikami i politeistami [wielobóstwo], których Koran nazywa chorymi.

Podstawowa zasada islamskiej etyki głosi, że każdy, kto znalazł się w trudnej sytuacji z powodu choroby, wieku, wypadku, bezrobocia, czy śmierci żywiciela rodziny, może liczyć na wsparcie wspólnoty.

Sport i ćwiczenia fizyczne.

W islamie szczególnym dobrem jakim Bóg obdarza człowieka, jest ciało, dlatego należy je traktować z szacunkiem. Mahomet zalecał uprawianie dyscyplin sportowych: biegu, wyścigów na wielbłądach, zapasów i łucznictwa.

Mężczyznom wolno je uprawiać tylko z żonami, ale nie w obecności innych mężczyzn.

Islam zaleca kobietom uprawianie dyscyplin sportowych w celu zachowania zdrowia i pięknej sylwetki, a także i dlatego, że sport daje sporo satysfakcji.

W 1936 roku dwie muzułmanki z Turcji po raz pierwszy brały udział w igrzyskach olimpijskich. Na olimpiadzie w 1984 roku Egipt reprezentowało sześć sportmenek.

Opracował: Edward Bobiński

Na podstawie „Islam.

Bilans krytyczno-historyczny”.

Jayola Gopal

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę

w dwutygodniku **MOJE *dwu* MIASTO**

to pewny sposób
na dotarcie
do odbiorców
Twojej oferty

Oto najprostszy cennik reklam:

Jednostką reklamową jest jeden moduł
posiadający wymiary: szer. 42 mm i wys. 29 mm
strona liczy 60 modułów: 6 kolumn i 10 wierszy.
Cena 1 modułu wynosi: 29 zł. 28 gr. (z VAT)
Szczegóły reklamy prosimy uzgadniać
Pod telefonem 609 781 705
lub e-mail obecny@poczta.onet.pl

MOJE *dwu* MIASTO

Moje dwuMiasto bezpłatny dwutygodnik

Wydawca: Agencja Reklamowo-Wydawnicza Moje Miasto

Adres wydawcy i redakcji:

76-200 Słupsk u. Wierzbowa 4

Kontakt:

Tel. Kom. 609 781 705

e-mail: obecny@poczta.onet.pl

www.mojemiasto.słupsk.pl

Redaguje gazetę: zespół

Redaktor naczelny: Andrzej Obecny

Druk: Drukarnia w Koszalinie;

ul. Słowiańska 3 a, 75-846 Koszalin

Nakład: 5000-10000 egz.

Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa zastrzeżone. ©2012

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, tekstów sponsorowanych oraz listów i opinii Czytelników.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do ewentualnych skrótów tekstów przyjętych do publikacji. Poglądy, opinie i przekonania autorów wyrażone przez nich w artykułach nie są opiniami redakcji i wydawcy.

Przedruk lub publikacja w każdej innej postaci materiałów drukowanych w czasopiśmie „Moje dwuMiasto”, tylko za zgodą redaktora naczelnego.



DOLINA CHARLOTTY
Resort & SPA

fokarium, kajaki i rowery, łowisko, konie



ZOO Charlotta

Wodne ZOO Safari



Park Linowy

Kraina Bajek



Dolina Charlotty Resort & SPA
Strzelinko 14, 76-200 Słupsk

✉ hotel@charlotta.pl
☎ + 48 59 847 43 00

www.dolinacharlotty.pl